

# Zwrot

08  
23

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU  
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC  
CENA 50 KČ  
WWW.ZWROT.CZ



ROMAN MADECKI

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >



1 Tradycyjnie w Orłowej-Porębie lipiec przywitano Festynem Ogrodowym organizowanym w ogrodzie Domu Miejsowego Koła PZKO. Wpierw pokaz taneczny dał zespół *Błędowice*. Prawie setka gości zebranych w ogrodzie nagrodziła tancerzy z Błędowic gromkimi brawami. Po krótkiej przerwie z właściwą sobie werwą zagrali i zaśpiewali panowie z miejscowej grupy muzycznej *Old Boys Band*. ▼



1 Miejskowe Koło PZKO w Boguminie-Skrzeczoniu zorganizowało tradycyjny festyn. Uroczystość, którą otworzył prezes Koła, Czesław Gałuszka, przyciągnęła liczne grono miłośników kultury polskiej i tradycji. Na wstępie wystąpił skrzeczoński chór mieszany *Hasło*, który pod batutą Ireny Szeliga zaprezentował wiązkę pieśni ludowych, jaką niedawno mogli usłyszeć w wykonaniu połączonych polskich chórów goście Festiwalu PZKO. Głównym punktem programu kulturalnego był gościnny występ kapeli *Jetelinka* z Jaworzynki. ▼



1 Wraz z wakacjami rozpoczęło się *Lato z Indianami*. Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Lesznej Dolnej przygotowało półkolonion o tematyce indiańskiej. Półkolonion w Lesznej to nie tylko sposób na zapewnienie opieki dzieciom, których rodzice muszą chodzić do pracy. To czas spędzony ciekawie i pożytecznie zarazem. Dzieci pod wodzą opiekunów miały różne zajęcia na podwórzu i w salach niedawno wyremontowanego Domu PZKO. ▼



1 W ogrodzie koło Domu PZKO w Nieborach odbył się Dzień Nieborów. Zorganizowały go wspólnie dwie organizacje działające w tej części Trzyńca – Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nieborach oraz Tělovýchovná jednota Nebory. Okazją do zorganizowania wydarzenia były dwa jubileusze. Tj Niebory obchodził w tym roku 60-lecie, Miejskowe Koło PZKO w Nieborach 75-lecie. Patronat nad wydarzeniem objęła prezydent miasta Trzyńca Věra Palkovská. Na scenie obok Domu PZKO wystąpiły dzieci z miejscowej polskiej oraz z czeskiej szkoły. Publiczność gromkimi brawami nagrodziła też kolejnych występujących – rodzeństwo Daniela i Helenę Pustówków oraz Terezę Kraus. Goście, którzy tłumnie zawitali do ogrodu Domu PZKO, mogli też podziwiać Zespół Pieśni i Tańca *Olza*. W przerwie między tańcami wystąpiła kapela ludowa rodziny Pustówków z Nieborów. Na Dniu Nieborów zagrała też orkiestra dęta *Jablunkovanka* z Jabłunkowa. Wieczorem zagrały dwa zespoły: *Drugi Dech* oraz *STS*.

4 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nawsiu oraz Stowarzyszenie Pożytku Publicznego Koexistencja Seniorzy przypomniało sobie 80. rocznicę śmierci generała Władysława Sikorskiego. Stanisław Gawlik złożył bukiet kwiatów pod tablicą upamiętniającą pobyt Władysława Sikorskiego w Nawsiu. Uroczystość miała charakter kameralny. ▼



5 W niezapomnianym spływie kajakowym Olzą, zorganizowanym przez Klub Młodych działający przy Miejskowym Kole PZKO w Boguminie-Skrzeczoniu, wzięły udział 22 osoby. Uczestnicy płynęli na dwu i trzyosobowych kajakach na trasie z Dzieńmorowic-Kąkolnej do Wierzniowic. Drugą grupą, składającą się z siedmiu osób, która pokonała tę samą trasę wzdłuż malowniczej rzeki Olzy, byli rowerzyści. Dla uczestników imprezy młodzi skrzeczońscy klubowicze zorganizowali w ogrodzie obok wierzniowickiego Domu PZKO towarzyskie spotkanie przy ognisku połączone z opiekaniem kiełbasek.

6 W Jachrance pod Warszawą rozpoczęła się I Światowy Kongres Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą. W wydarzeniu integrującym środowiska polonijne i polskie za granicą wzięło udział 500 uczestników z 40 krajów. Wśród nich byli również przedstawiciele Zaolzia. Głównym organizatorem Kongresu był Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Współorganizatorami wydarzenia byli: Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Ministerstwo Edukacji i Nauki, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą oraz Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej. ▼





\*\*\* Na Zaolziu przyjechali studenci z Uniwersytetu Warszawskiego wraz z opiekunami naukowymi. Celem wizyty było zapoznanie się ze stosunkami i współpracą polsko-czeską. Z grupą 21 studentów przyjechali Paweł Orzechowski oraz Aleksandra Herman z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Na Zaolziu spędzili prawie tydzień. ▼



8-9 Na ustrońskim rynku rozstawili stoiska rzemieślnicy oferujący produkty regionalne. Wśród wystawców nie zabrakło też twórców z Mikroregionu *Góralstwo Swoboda*, którym przyznano prawo do używania marki *Góralstwo Swoboda produkt regionalny*®. W tym roku odbyła się już siódma edycja Międzynarodowej Wystawy Produktów Regionalnych. Współorganizatorami imprezy byli m.in. również MK PZKO w Jabłonkowie oraz Mikroregion *Góralstwo Swoboda*. Organizatorzy dla gości odwiedzających wystawę przygotowali też program artystyczny. W sobotę po południu koncertował zespół *Bartnicki*, na niedzielę zaś zaplanowano występ kapeli *Rajwach*. ▼



10 Tancerze Zespołu Regionalnego *Błędowice* wraz z aktywnymi członkami Miejskowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Hawierzowie-Błędowicach wyjechali na festiwal do miejscowości Bar w Czarnogórze. W czarnogórskim programie festiwalowym zespół zaprezentował się w dwóch wejściach. W pierwszym zatańczył wiązanek tańców cieszyńskich, takich jak czardasz śląski, kołomajka, kowol czy polka wekslowana. W drugim wejściu pokazał wiązanek tańców z południowych Czech. ▼



11 W Pradze w ramach kolejnej edycji imprezy *Valdštejnské léto* wystąpił Polski Zespół Śpiewaczy *Hutnik* z Trzyńca. Chór zaprezentował w Ogrodach Wallensteina Senatu Republiki Czeskiej kulturę naszego regionu. Do Pragi wyjechał cały zespół razem z solistą Władysławem Czepcem i dyrygentem, profesorem Alojzym Suchankiem. Chórzyści podczas koncertu zaśpiewali piętnaście utworów. Chórzyści podróżowali do Pragi pociągami, a w stolicy spędzili trzy dni. Odwiedzili również kilka ciekawych miejsc. ▼

12 Rozpoczął się XIX Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Do Rzeszowa przybyło 20 zespołów, m.in. z Ukrainy, Mołdawii, Brazylii, Litwy, Kanady, Australii, USA, Czech, Litwy i Niemiec. Polaków w Republice Czeskiej reprezentowały zespoły *Olza* oraz *Suszanie*. XIX Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych objął patronatem honorowym Prezydent RP Andrzej Duda. ▼

13 Członkowie Sekcji Ludoznawczej Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej zamiast na regularnym zebraniu w salce PZKO spotkali się na poznawczym zebraniu wyjazdowym. Z przewodniczką Agnieszką Połatyńską zwiedzili Zamek w Grodziecu. Po zwiedzaniu uczestnicy zebrania wyjazdowego usiedli w pobliskiej kawiarni, by omówić bieżące sprawy związane z działalnością Sekcji. Głównym tematem było planowanie jubileuszu Sekcji, który odbędzie się 29 września. ▼



15 Ruszyła XXXI Piesza Pielgrzymka Zaolzia na Jasną Górę. Ponad 70 pielgrzymów zebrało się w czeskokoczyńskim kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego. Po odprawieniu mszy świętej pielgrzymi, ze śpiewem i modlitwą na ustach, wyruszyli w trasę. Pierwszego dnia mieli do pokonania 40 km. Na Jasną Górę pielgrzymi dotarli 20 lipca. ▼



15 Czterdziestka dolnolutyńskich pezetkaowców, sympatyków i członków rodzin spotkała się w ogródku Lutena na imprezie integracyjnej pn. *Kopernik zmieniań* niebo zorganizowanej z okazji 550. rocznicy urodzin i 480. rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika. Po krótkim przedstawieniu sylwetki tego wybitnego astronoma, lekarza, prawnika i ekonomisty rozpoczęły się tematyczne konkursy i warsztaty. Obecni odwiedzili również symboliczne planetarium. Umożliwiła to aplikacja *Stellarium Mobile*, która jest przenośnym planetarium wewnątrz telefonu komórkowego i potrafi pokazać wszystko, co znajduje się nad naszymi głowami w danej chwili. Mirek Ćmiel wyjaśnił obecnym, że w ciągu zaledwie kilku sekund, kierując telefon na niebo, identyfikować można w realnym czasie gwiazdy, gwiazdozbiory, planety, komety, satelity i inne obiekty. Na zakończenie części oficjalnej odbyły się warsztaty plastyczne, podczas których malowano „meteority”, tzn. farbami zdobiono przyniesione mniejsze czy większe kamyki. ▼



**GALERIA ZDJĘĆ**

76. Gorolski Świąto | 3

**ROZMOWA ZWROTU**

Roman Madecki:

Brno okazało się trafnym wyborem | 4

**KOLEKCJA KS. SZERSZNIKA**

Portrety generatów

zakonu jezuitckiego | 10

**ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ**

Kolumbowie i nobliści | 13

**NASZE KLUBY**

Klub Kobiet Czeski Cieszyn – Sibica | 16

**GOROLSKI ŚWIĘTO**

Orawa. Nieodległy, a mało znany region pogranicza polsko-słowackiego | 18

„Złap oddech na pastwisku.

Terapeutyczne beczenie owiec.” | 21

76. Gorolski Świąto już za nami | 23

**PAMIĄTKA RODZINNA**

Wspomnienia Anny Drong z Milikowa | 26

**SZKATUŁKA**

Zmarł Albert Grzebień

– „Skrzeczonianka” | 32

**RECENZJA**

Życie na kartonach | 34

**WELEHRAD**

Śladami zabytków Wielkich Moraw | 36

**SPACER ZWROTU**

Spacerzy Zwrotu

z prezesami Miejsowych Kół PZKO:

Lutynia Dolna | 40

# Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

# www.zwrot.cz



piątek  
20  
2023

Szybka moda, wielkie problemy. 5 porad, jak uniknąć pułapek fast fashion



Pomyślał nie tylko na wakacje: Co zwiedzić w Gdyni?  
20 sierpnia 2023



„Obrazy miast wymyślonych”. W „Galerii Ceglanej” Domu Narodowego obejrzeć można wystawę twórczości Makska Kapalskiego  
20 sierpnia 2023



Katowice: Polak wśród złotych medalistów Międzynarodowej Olimpiady z Astronomii i Astrofizyki  
18 sierpnia 2023



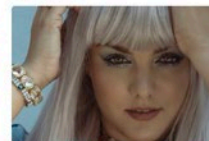
Najnowszy numer



Kolejna wycieczka z serii „Wodospady Beskidzkie”. Każdy może wybrać się śladem turystów PTTIS Beskid Śląski  
19 sierpnia 2023



W Gutach stygnie chleb, piecze się mięso i rosą kolacze. W niedzielę dożyłki!  
18 sierpnia 2023



Chcesz wystąpić w klipie Ewy Farniej? Jest inny niż wszystkie!  
18 sierpnia 2023



Sztuka w grze: Muzealne skarby z Krakowa w nowej odsłonie gry karcianej Dixit!  
18 sierpnia 2023



W Karwinie odbędzie się Jarmark Książki. Biblioteka Regionalna szykuje ciekawy program  
18 sierpnia 2023



Dzieci z Ukrainy przejechały odpocząć do Jabłonkowa. Spędzili tu jedenaście dni  
17 sierpnia 2023



Muzeum Historii Plastów Cieszyńskich



Orzeźwiająca porcja filmów na koniec lata!



Zespół Folklorystyczny Bystrzyca

NEWSLETTER

NAJWAŻNIEJSZE  
WYDARZENIA NA ZAŁOŻLI  
W TWOJEJ SKRZYŃCE!

Podaj swój e-mail:

ZAPISZ SIĘ

Zasady przetwarzania osobnych danych

DLA PRENUMERATORÓW

KALENDARIUM WYDARZEŃ

sierpień 2023

P	W	Ś	C	P	S	N
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

# zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389  
rok LXXIV, nr 885, IČ 442771,  
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz

Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz

Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)  
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Renata Putzlacher

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 19 lipca 2023 • ISSN 0139-6277







# 76. GOROLSKI ŚWIĘTO

ZDJĘCIA: RENATA STASZOWSKA, JOLA IWANUSZEK, MARIAN SIEDLACZEK





# ROMAN MADECKI: BRNO OKAZAŁO SIĘ TRAFNYM WYBOREM

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER

LECTORIUM PAULI VLADIMIRI

XXXIX.



**Światowy  
Kongres  
Polonistów**

Uniwersytet Jagielloński  
Kraków

12-14  
07/2023

[www.skprakow.com](http://www.skprakow.com)

Logo of the World Congress of Slavists (SKP) and logos of partner institutions.



Jesienią w ramach obchodów 100-lecia powstania instytucjonalnej polonistyki na ziemiach czeskich odbędzie się w Pradze międzynarodowa konferencja pod hasłem przewodnim *Polsko-czeskie poznawanie jako wymiana wartości*. Konferencja oraz uroczystości towarzyszące są realizowane w ramach projektu *100 lat czeskiej polonistyki* współfinansowanego przez Forum Czesko-Polskie. Jednym z członków komitetu organizacyjnego tegorocznych obchodów jest również kierownik Seminarium Języków i Literatur Zachodniosłowiańskich w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu Masaryka w Brnie. Choć urodził się w Karwinie, znany jest przede wszystkim w środowisku czeskich i morawskich językoznawców, a także w Polsce. Doktor Roman Madecki, polonista, lubiany i ceniony pedagog, a przede wszystkim skromny i pracowity człowiek.

**O obchodach 100-lecia czeskiej polonistyki pisałam już w lipcu na portalu internetowym „Zwrotu”, bowiem ostatni dzień VIII Światowego Kongresu Polonistów w Krakowie poświęcony był właśnie tej rocznicy. W wielkim święcie międzynarodowej polonistyki wzięli udział również poloniści z Pragi, Brna, Ołomuńca i Ostrawy, którzy w auli Collegium Novum, najokazalszym gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedstawili obszerną prezentację dokonań w ramach sekcji *100 lat polonistyki w Czechach*. Tytuł Twojego referatu brzmiał *Maxmilián Kolaja i początki polonistyki na Uniwersytecie Masaryka w Brnie*. Możesz nam przybliżyć tamten okres?**

Pierwsza Katedra Języka Polskiego i Literatury Polskiej na ziemiach czeskich powsta-

ła w roku akademickim 1923/1924 na Uniwersytecie Karola w Pradze. 13 października 1923 roku profesor Marian Szykowski wygłosił tu wykład inauguracyjny. Warto jednak pamiętać, że początki polonistyki instytucjonalnej w dawnej Czechosłowacji są związane z trzema ośrodkami akademickimi: Pragą, ale także Brnem i Bratysławą, bowiem w Uniwersytecie Masaryka w Brnie i Uniwersytecie im. Komenskigo w Bratysławie otwarto wtedy lektoraty języka polskiego, które później przekształcono w samodzielne kierunki studiów.

**Patrząc na historię i współczesność polonistyki brneńskiej można stwierdzić, że w czasie swojego istnienia przeszła ona kilka odmiennych faz roz-**

**wojowych, znanych zresztą całej czeskiej polonistyce.**

Utworzenie pierwszych jednostek polonistycznych nie miało charakteru przypadkowego, lecz było przejawem szczytowego etapu procesu kształtowania się czeskiej sławistyki naukowej. Nowe placówki polonistyczne nawiązywały więc do starszej i stosunkowo bogatej tradycji zainteresowań sławistycznych. Także brneński lektorat języka polskiego, prowadzony przez znawcę polszczyzny, polonofila, krzewiciela stosunków czeskosłowacko-polskich, z wykształcenia bohemistę, sławistę i germanistę Maxmiliána Kolaję (1883–1966), rozwijał się początkowo w ramach szeroko rozumianej sławistyki, uprawianej w instytucie pod nazwą Seminarium Filologii Słowiańskiej. Warto dodać, że sławistyka







wraz z romanistyką, germanistyką, angi-  
styką, filologią klasyczną i filozofią stano-  
wiła trzon powstałego w 1921 roku Wydzia-  
łu Filozoficznego Uniwersytetu Masaryka.

**Pomimo że polonistyka jeszcze nie  
istniała jako samodzielny kierunek  
studiów w dzisiejszym rozumieniu,  
podkreślałeś, że można tę fazę jej roz-  
woju określić z pewną nostalgią jako  
czas dawnej świetności.**

Brneńską slawistykę wówczas reprezento-  
wali wybitni badacze i pedagogowie. Lek-  
torat polskiego, istniejący w owych cza-  
sach obok lektoratów rosyjskiego, słow-  
ackiego i serbsko-chorwackiego, stopniowo  
wzbogacano wykładami z językoznawstwa  
i literaturoznawstwa porównawczego i po-  
lonistycznego. Sam Maxmilián Kolaja uzu-  
pełniał praktyczną naukę języka polskiego  
wykładami i ćwiczeniami z gramatyki opi-  
sowej. Ze względu na coraz bogatszą ofer-  
tę polonistycznych zajęć dydaktycznych  
i rosnące zainteresowanie słuchaczy powo-  
łano w 1932 roku komisję egzaminacyjną  
języka polskiego. Od tego momentu polo-  
nistyka mogła być jednym z przedmiotów  
państwowego egzaminu końcowego. Faza,  
w której brneńska polonistyka rozwijała  
się jako integralna część slawistyki, trwała  
mniej więcej do reformy studiów w roku  
akademickim 1949/1950.

**Wspominałeś, że po latach też napo-  
tknąłeś na swojej drodze wybitnych**

**badaczy i pedagogów. Zanim zapytam  
Cię o nich, opowiedz nam o swoich  
korzeniach, bo przecież urodziłeś się  
w Karwinie.**

W Karwinie, dosłownie w Raju, historycz-  
nej dzielnicy, w której znajduje się szpital  
z oddziałem położniczym. Mieszkaliśmy  
w Nowym Mieście, gdzie chodziłem też do  
podstawówki i liceum. Moi przodkowie  
w linii ojca pochodzili z dzisiejszych kar-  
wińskich dzielnic, byli to więc ludzie *stela*,  
Madeccy ze starej Karwiny, Sztułowice  
z Darkowa, Gaczkowie z Frysztatu. W dzie-  
ciństwie tę część rodziny utożsamiały dla  
mnie głównie babcia Stefania i jej siostry,  
moje praciotki Elżbieta i Maria. Wielu  
miejsc związanych z karwińskimi przodka-  
mi niestety już nie ma, padły ofiarą wydo-  
bycia węgla i zostały w gruncie rzeczy  
spalone w piecach. Rodzina mamy pocho-  
dzi co prawda z Moraw, spod Prościejowa,  
ale i tu potoczył się element morawski  
z polskim. Dziadek Jan Ciemięga, ojciec  
mamy, pochodził bowiem spod Będzina.  
Umarł jednak dosyć młodo, więc o tej linii  
wiem bardzo mało. Kontakty utrzymuję  
jedyńcnie z krewnymi z Prościejowa.

**Skąd więc decyzja, że rozpoczniesz  
studia w Brnie?**

Nie jestem pierwszą osobą z naszej rodzi-  
ny, która powiązała dalsze losy ze stolicą  
Moraw. Większą część życia spędziła tu  
moja praciotka Maria Madecka, siostra  
dziadka Emila, która jest pochowana na  
głównym brneńskim cmentarzu. Choć nie

było nam dane spotkać się osobiście, to  
właśnie ona jest moją brneńską patronką.

Trzeba też podkreślić, że w czasach, gdy  
podejmowałem tę decyzję, nie było tylu  
możliwości jak dzisiaj. Uniwersytety były  
tylko w Pradze, Brnie i Ołomuńcu, była  
też pedagogika w Ostrawie. Ostrawa  
i Ołomuniec były za blisko, tamtejsze  
władze w dodatku dobrze wiedziały  
o tym, że mój ojciec był zaangażowany  
przeciwko sierpniowej inwazji. Pomimo  
że Praga należy dziś do moich ulubionych  
miast i że ojciec był absolwentem Uniwer-  
sytetu Karola, wydawało mi się wtedy, że  
jest bardzo daleko. Miałem też informa-  
cję, że brneńska humanistyka nie jest tak  
mocno zideologizowana i że jest tam  
najlepsza bohemistyka w Czechach. Wy-  
bór padł więc na Brno.

**Wybór kierunku studiów był oczywisty,  
czy może się wahałeś?**

Zawsze wiedziałem, że dziedziną, w której  
czuje się najlepiej, jest humanistyka, choć  
z naukami ścisłymi jakoś specjalnie nie  
walczyłem. Interesował mnie język, litera-  
tura, kultura, tradycje, lubiłem też pofilo-  
zofować. Dziś wiem, że wszystkie te  
aspekty tworzą całość i że język jest  
przede wszystkim tworzywem i nośnikiem,  
choć on sam potrafi na te sfery również  
skutecznie wpływać. Gdy było trzeba  
w czasach licealnych coś powiedzieć lub  
napisać, to koledzy zawsze zwracali się do  
mnie. Moje zainteresowania jednak cza-



mi wydawały im się poniekąd staroświeckie. Zgłębianie tajemnic językoznawstwa było w tych czasach możliwe niemal wyłącznie na studiach bohemistycznych. Te były tylko dwukierunkowe, więc z początku studiowałem wraz z bohemistyką anglistykę, naboru na polonistykę wtedy nawet nie było. Chodziło o specjalizację pedagogiczną, co wówczas oznaczało m.in. słuchanie bredni o zasadach wychowania komunistycznego. W międzyczasie otwarto polonistykę, którą można było również łączyć z bohemistyką. Były to studia niepedagogiczne z poszerzonymi zajęciami z językoznawstwa. Nie wahałem się i przenieśliśmy się tutaj. Istotną rolę odegrały tu oczywiście także moje polskie korzenie.

**Zanim zapytam Cię o Twoich Mistrzów, bo to ważne nazwiska w dziejach czechosłowackiej polonistyki, może powiesz też coś o brneńskich bohemistach?**

Brno okazało się trafnym wyborem. Były to lata świetności brneńskiej bohemistyki, wykładały tu same sławy. Językoznawstwo ogólne zaliczyłem u Mirka Čejki, fonetykę u Marii Krčmowej, staro-cerkiewno-słowiański u Radoslava Večerki, morfologię u Zdenki Rusínovej, historię języka u Dušana Šlosara, składnię u Miroslava Grepla, stylistykę u Jana Chloupka, literaturę u Dušana Jeřábka, Milana Kopeckiego



i Karla Palasa. Na polonistyce spotkałem Jarmila Pelikána, wybitnego znawcę polskiej literatury i dramatu, który wraz z żoną Krystyną Kardyni z całych sił podtrzymywał brneńską polonistykę w czasach, w których nie sprzyjała jej oficjalna ideologia. Do pracującej w Akademii Nauk prof. Kardyni-Pelikánowej chodziłem na wykłady fakultatywne z literatury polskiej. Już wtedy podziwiałem jej niezwykle szeroką wiedzę, poziom naukowy i charyzmę. Cieszę się, że jesteśmy nadal w kontakcie i że nas pani profesor wspiera i chętnie służy radą i pomocą.

**Też jestem pod wrażeniem wielkiej aktywności pani profesor, którą znają również nasi czytelnicy, bo publikowała artykuły w „Zwrocie”. Wiem też, że wiele zawdzięczasz językoznawcom spoza Brna.**

Z polonistów muszę koniecznie wspomnieć o profesorach Jiřím Damborskim i Edwardzie Lotce. W Ołomuńcu u E. Lotki, który był świetny w czesko-polskich badaniach porównawczych, pisałem doktorat. Natomiast prof. Damborskiego znałem już z czasów studiów, jeździłem do niego na konsultacje do Ostrawy. Wiele się od niego nauczyłem, w dodatku interesowały nas podobne kwestie językoznawcze. Pomimo że formalnie nie byłem nigdy jego studentem, uważam go wraz z M. Čejką z brneńskiej bohemistyki za swojego mistrza. Z upływem lat zaczął się do mnie zwracać „příteli”, co traktowałem jako wielkie wyróżnienie.

**Pod koniec VIII Światowego Kongresu Polonistów w Krakowie spotkaliśmy się z pochodzącą z naszego regionu prof. Janiną Labochą (nota bene wierną czytelniczką „Zwrotu”). Pani profesor przyszła posłuchać i serdecznie pozdrawić swoich pochodzących z Zaolzia wychowanków i współpracowników. Było mi bardzo miło, że spotkałyśmy się po latach, ale ciekawa jestem, kiedy Ty ją poznałeś?**

Tuż po studiach udało mi się wyjechać na cały rok akademicki na staż do Krakowa. Wtedy już pracowałem na brneńskiej polonistyce, co zawdzięczam mojej nauczycielce polskiego Irenie Hrabětovej, która mi wtedy zaproponowała zastępstwo za nieobecną koleżankę. Po pewnej przerwie wyjechałem do Krakowa ponownie, na Uniwersytecie Jagiellońskim spędziłem więc niemal całe dwa lata akademickie. Ten okres bardzo miłe wspominać. Chodziłem na wykłady według własnego zainteresowania, prawie codziennie siedziałem w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie dostawnie pochłaniałem nie tylko prace naukowe, ale też literaturę piękną.

W Krakowie na polonistyce spotkałem wtedy niezwykle inspirującą i pomocną osobę, prof. Janiną Labochę. Łączyły nas nie tylko zainteresowania naukowe, ale również zaolziańskie korzenie. Jako językoznawca wiele się od niej dowiedziałem i nauczyłem, dzięki prof. Labosze, która była przez wiele lat kierowniczką Katedry Współczesnego Języka Polskiego Wydziału Polonistyki UJ, spotkałem też wielu krakowskich językoznawców i wzięłem udział





w różnych spotkaniach i imprezach naukowych. Swoją krakowską opiekunkę z przyjemnością zaliczam do swoich nauczycieli i mistrzów. Później wysyłałem do prof. Labochy naszych brneńskich studentów i zawsze się nimi chętnie zaopiekowała.

\* \* \*

**W latach 90. XX wieku przystąpiono do przebudowy brneńskiej polonistyki, warto przypomnieć, że w 1995 roku odnowiono Instytut Sławistyki Uniwersytetu Masaryka.**

Po przemianach ustrojowych 1989 roku w pierwszej kolejności zajęto się problemem stosunkowo niskiej liczby studentów. Po wielu latach przywrócono coroczną rekrutację. Regularny nabór nowych studentów prowadził nie tylko do wzrostu ich liczby, lecz zapewnił także ciągłość procesu kształcenia i stabilność programów studiów. Ta faza rozwoju brneńskiej polonistyki obejmowała także zarówno odnowienie dawnych kontaktów naukowych, jak i nawiązanie szeregu nowych; oznaczała też modernizację struktury studiów i metod dydaktycznych, a także wzbogacenie oferty edukacyjnej.

**Wspominałeś już, że pracowałeś w tym ważnym okresie na brneńskiej polonistyce. Często podkreślałeś w swoich artykułach, że przywołały na początku**

**brneński polonista Maxmilián Kolaja, wielki społecznik i organizator życia towarzyskiego, założył w 1925 roku Czechosłowacko-Polski Klub w Brnie.**

Tak, za dwa lata minie sto lat od tamtego wydarzenia. Klub działał do 1952 roku, a M. Kolaja był nie tylko jego założycielem, ale także wieloletnim prezesem.

**Wspominam to nieprzypadkowo, bo historia się powtarza. Poznaliśmy się w Brnie 6 listopada 1996 roku podczas pierwszego spotkania brneńskiej Polonii z władzami miasta Brna na Starym Ratuszu z okazji polskiego Święta Niepodległości. Inicjatorem spotkania był Konsulat Generalny RP w Ostrawie. Były to początki Klubu Polskiego w Brnie i Ty byłeś jednym z jego założycieli, a także pierwszym wiceprezesem.**

Był to niezwykle okres, w którym zaczęliśmy budować coś nowego. Na przelocie lat 1996/97 oficjanie założyliśmy wraz z Iza-belą Vašourkovą i paroma innymi osobami polskiego pochodzenia Klub Polski. Nazwę *Polonus* wymyśliła prof. K. Kardyni-Pelíkánová. Wspierał nas ostrawski konsulat, przede wszystkim konsul Piotr Szwarz. Jednocześnie wiedzieliśmy, że nawiązujemy do dłuższej tradycji, do starszych organizacji polonijnych i czesko-polskich, przede wszystkim do Klubu Czechosłowacko-Polskiego w Brnie, którego założycielem był Maxmilián Kolaja, pierwszy lektor

języka polskiego na Uniwersytecie Masaryka. Kolaja stał więc nie tylko u początków brneńskiej polonistyki, ale także stowarzyszenia na rzecz rozwoju stosunków czesko-polskich. Polonia z polonistyką żyły więc w Brnie zawsze w symbiozie.

**W 1998 roku odbyły się wybory nowego zarządu Klubu Polskiego *Polonus* w Brnie, ja pełniłam (po przenosinach naszej rodziny do Brna) funkcję sekretarza i kronikarza tego stowarzyszenia i odnotowałam, że kolejny polonista, dr Roman Madecki, został mianowany prezesem klubu, działającego na rzecz rozwoju stosunków czesko-polskich. Przeglądałam publikacje jubileuszowe *Polonusa* i widzę, że zorganizowaliśmy przez te lata w Brnie bardzo dużo spotkań z wybitnymi Polakami.**

Właśnie dzięki działalności kulturalnej mogliśmy mieszkańcom Brna i południowych Moraw zaprezentować wiele ciekawego z polskiej kultury. Któż by na początku pomyślał, że już w 1998 roku odbędą się I Dni Polskie w Brnie i że wkrótce naszymi gośćmi będą takie osobistości jak Olga Tokarczuk, Ewa Lipska, Lidia Ostałowska, Wojciech Bonowicz czy Andrzej Sapkowski.

**Ewa Lipska i Wojciech Bonowicz będą we wrześniu gośćmi naszych obchodów stulecia polonistyki w RC, które zbiegły się z obchodami stulecia urodzin Wisławy Szymborskiej. Nadal możemy też liczyć na pomoc Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, co jest piękną i długoletnią tradycją.**

Oczywiście. W przypadku *Polonusa* zaczęło nas potem wspierać również miasto, województwo i Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Nawiązaliśmy trwające do dziś kontakty z Instytutem Polskim w Pradze, Biblioteką im. Jiřego Mahena w Brnie oraz innymi stowarzyszeniami brneńskich mniejszości narodowych, z którymi zaczęliśmy potem współorganizować festiwal Babylonfest. Działalność *Polonusa* stopniowo poszerzała się dzięki aktywności jego członków, oprócz spotkań klubowych (tradycja czwartkowych spotkań trwa do dziś) organizowane są imprezy towarzyskie i sportowe, wycieczki, można też liczyć na udział Polaków i polonofilów w tradycyjnych imprezach miasta Brna.







barbarzyństwa i powrotu ideologii, o której wszyscy myśleliśmy, że umarła raz na zawsze wraz z drugą wojną światową i zimną wojną.

**Częścią pracy na uniwersytecie są oczywiście podróże służbowe w celu udziału w konferencjach, zbierania materiałów do badań i także prowadzenia zajęć. Możesz nam powiedzieć parę słów na ten temat?**

Wykłady w zagranicznych uczelniach są świetną okazją do wymiany doświadczeń i nawiązania nowych kontaktów. Jest to też cenne sprzężenie zwrotne. Można wtedy sprawdzić, czy to, co przekazujemy naszym studentom, może zaciekać i w jakiś sposób wzbogacić ich zagranicznych kolegów. Bardzo dobrze pracowało mi się w Wilnie, Lublanie i oczywiście w polskich ośrodkach uniwersyteckich. Wielu polskich studentów udało mi się zachęcić do przyjazdu na Uniwersytet Masaryka w ramach programu Erasmus+. O ile mi wiadomo, nikt z nich później nie żałował.

**Wiem, że lubisz podróżować także w wolnym czasie...**

Chętnie zwiedzam zabytkowe miasta, gdzie poznaję historię i tradycję poprzez nawiązanie stylów architektonicznych. Poza Europą Środkową najbardziej zainteresowała mnie Lizbona. Jej zalety to cenne zabytki, stały klimat, dużo słońca i światła oraz specyficzna melancholijna atmosfera, którą Portugalczycy oznaczają jako *saudade*.

**A Twoje powroty w rodzinne strony?**

Koniecznymu wspomnieć o terenach pod Filipką, gdzie w dzieciństwie spędzałem niemal każdy weekend, gdzie nawiązałem związek z naturą i poznałem specyficzną beskidzką kulturę. A w moich rodzinnych stronach lubię Frysztat wraz z parkiem zamkowym i darkowskim uzdrowiskiem oraz krzywy kościół św. Piotra z Alkantary, w którym zostałem ochrzczony. Te miejsca zawsze robią wrażenie także na moich przyjaciółtach i znajomych z Brna.



**Od 2010 roku jesteś kierownikiem Seminarium Języków i Literatur Zachodniostowiańskich w Instytucie Slavistyki UM, w skład którego wchodzi brneńska polonistyka. W roku jubileuszowym warto przypomnieć ważne publikacje, które przygotowaliście z doc. Romanem Baronem, historykiem z praskiej Akademii Nauk. W Krakowie dołączył on do naszej zaolziańskiej grupy, a ja chciałam zapytać, jak się poznaliście i jak Wam się pracuje?**

Z Romanem Baronem znaleźliśmy się pierwotnie głównie z imprez polonijnych, czasami tłumaczyłem dla niego i jego kolegów jakieś teksty historyczne. Nasza intensywna współpraca naukowa rozpoczęła się w 2012 roku. Zbliżała się 90. rocznica założenia polonistyki w Pradze i Brnie, więc myślałem o zorganizowaniu rocznicowej konferencji. Roman rozważał zaś zorganizowanie zjazdu absolwentów i wykładowców Wschodniej Szkoły Letniej Uniwersytetu Warszawskiego w Pradze i zaproponował mi połączenie obu imprez. Wspólnie złożyliśmy projekt do Forum Czesko-Polskiego i wraz z Janem Malickim, szefem Studium Europy Wschodniej UW, rozpoczęliśmy pracę nad organizacją zjazdu i kongresu. Dzięki tej współpracy zostałem jednocześnie wykładowcą Wschodniej Szkoły Letniej. Na zjazd i kongres zjechało się około 120 badaczy z zakresu polonoznawstwa niemal z całego świata. Udało się nam zgromadzić nie tylko filologów i historyków, ale także politologów i prawników. Zabrzmięło wiele ciekawych i odkrywczych referatów, postanowiliśmy więc opracować kolejny projekt i wydać monografię pokongresową. W końcu wydaliśmy dwa obszerne tomy, jeden po czesku, drugi po polsku.

**Jesteście współautorami dwu monografii zbiorowych: w 2014 roku opublikowano *Česká polonistická studia: tradice a současnost (filologie – historie – politologie – právo)*, a w 2016 roku *České badania nad Polską w kontekście Europy Środkowej i Wschodniej*.**

Obecnie pracujemy wraz z Romanem Baronem i Renatą Rusin Dybalską z praskiej polonistyki nad książką traktującą o historii czeskiej i słowackiej polonistyki do 1939 roku. W międzyczasie wydaliśmy z Romanem też artykuły, wystąpiliśmy wspólnie na kongresach i konferencjach, a także zorganizowaliśmy kilka prezentacji i imprez naukowych. Połączenie historyka i filologa okazało się świetnym posunięciem. Trzeba zaznaczyć, że uzupełniamy się nie tylko naukowo, ale rozumiemy się także jako ludzie.

**Konferencje zagraniczne to nie tylko prezentacja dokonań, ale także poznanie ciekawych miejsc. Właśnie teraz bombardują Odesę, którą kiedyś zwiedzałeś...**

W czasie współpracy ze Studium Europy Wschodniej UW poznałem wielu ciekawych i sympatycznych kolegów także z Ukrainy. Studium bowiem systematycznie wspiera ukraińskich studentów i młodych naukowców. Jeden ze zjazdów absolwentów i wykładowców odbył się także w Odessie. Historyczne centrum Odessy i uniwersytet zrobiły na nas duże wrażenie. Rosyjski atak na Ukrainę łączy się więc dla mnie z losami konkretnych osób z Ukrainy, które teraz żyją dostojnie z wojną za plecami. Szczególnie bolesne były dla mnie zdjęcia z bombardowanej Odessy. Zniszczona katedra, którą kiedyś zwiedzałem, jest dla mnie symbolem



# PORTRETY GENERAŁÓW ZAKONU JEZUICKIEGO

TEKST: EMILIA ŚWIDER / FOTO: KRYSZTOF FIRLA MŚC

**W** kolekcji obrazów Działu Sztuki Muzeum Śląska Cieszyńskiego znalazł się cykl portretów pochodzących ze zbiorów księdza Leopolda Jana Szersznika, które przedstawiają generałów zakonu jezuitów. Zajmują w niej najzaszczytniejsze miejsce, zatem na pewno warto poświęcić im uwagę.

## WIZERUNKI WZOROWANE NA RYCINACH

Portretów generałów zakonu jezuitów jest szesnaście i poza jednym można je zaliczyć do miniatur. Jak uściśla historyk sztuki Muzeum Śląska Cieszyńskiego, Katarzyna Jarmuł-Niemczyk, obrazy są niewielkie, namalowane techniką olejną na płótnie. – *Wszystkie przedstawiają popiersia kolejnych przełożonych zakonu od założyciela Ignacego Loyoli aż do Wawrzyńca Ricciego, który był ostatnim generałem przed kasacją zakonu, a zarazem osobą współcześnie żyjącą z księdzem Szersznikiem. Kolekcja nie jest pełna, brakuje portretów piątego generała – Klaudiusza Aquavivy (żyjącego w latach 1580–1615) oraz trzynastego – Tirso Gonzáleza, urodzonego w 1687 i zmarłego w 1705 roku – mówi historyk sztuki.*

Portrety są sformalizowane, wzorowane na rycinach i przedstawiają wizerunki duchownych ujęte w owal. Opatrzone są poniżej inskrypcją zawierającą podstawowe informacje o osobie, to znaczy jej imię, informację o kolejności w hierarchii generałów oraz datę wyboru przez Kongregację Generalną i monogram Towarzystwa IHS – Jesus Hominum Salvator z krzyżem i trzema gwoździemi.

## SZERSZNIK I JEZUICI

Należy pamiętać, że sam ksiądz Szersznik wstąpił do zakonu jezuitów po okresie edukacji w gimnazjum jezuitów w Cieszynie. Po podjęciu w 1762 r. studiów filozoficznych w akademii jezuitów w Ołomuńcu, dojrzała w nim decyzja o przystąpieniu



Iñigo López de Oñaz y Loyola (1491–1556)

do Towarzystwa Jezusowego zwanego potocznie jezuitami. W 1773 r. kasata zakonu jezuitów przerwała jego dobrze zapowiadającą się karierę duchownego – naukowca. Rok później przyjął święcenia

kapłańskie, ale już nie jako jezuita, i w 1775 r. powrócił do rodzinnego Cieszyna. Jednak charyzmat zakonu oraz solidne przygotowanie intelektualne zaowocowały w jego dojrzałym życiu i działalności.



## POWSTANIE TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

Żołycielem zakonu był pochodzący z kraju Basków Iñigo López de Oñaz y Loyola (1491–1556), który otrzymane na chrzcie imię Iñigo w późniejszych latach zmienił na Ignacy. Historyk sztuki przybliża jego życie w pigułce. – *W młodości Ignacy Loyola przyuczony był do służby na dworze królewskim i wiódł „rozrywkowy” żywot. W 1521 r. z narażeniem życia bronił twierdzy Pampe-luna przed francuskim najazdem. Podczas bitwy kula armatnia roztrzaskała mu lewą nogę. Po odzyskaniu zdrowia postanowił zerwać z próżnym życiem, by całkowicie należeć do Jezusa. Swój rycerski strój zastawił żebrakowi i jako dojrzały mężczyzna rozpoczął edukację, najpierw w Hiszpanii, a następnie we Francji. To tu wraz z kilkoma towarzyszami w dniu 15 sierpnia 1534 r. w kościele św. Piotra na wzgórzu Montmar-tre złożyli swoje pierwsze śluby, które stały się załącznikiem nowego zakonu. Używali wówczas nieformalnej nazwy „kompani Jezusowi”. Aby zapewnić trwałość działania, postanowili związać się formą organizacyjną i po kilku tygodniach dyskusji wybrali formułę zakonu zamiast stowarzyszenia świeckich księży. Słowo „jezuici” pojawia się po raz pierwszy w 1544 r. i było „reprimendą” stosowaną wobec osób świętoszkowatych i powierzchownie religijnych. Szybko przylgnęło do jezuitów i choć sam Ignacy nigdy go nie używał, zakon je zaakceptował i sam stosuje jako nieformalną nazwę.*

## CZARNY PAPIEŻ

Reguła Towarzystwa Jezusowego została zaaprobowana przez papieża Pawła III w 1539 r. w pierw ustnie, a rok później zatwierdzona pisemnie. Jak tłumaczy Katarzyna Jarmuż-Niemczyk, organizacja Towarzystwa była ściśle przeniesiona z hierarchii wojskowej a zwierzchnicy mieli duży autorytet wśród zakonników. Przełożony generalny zwany Generałem Towarzystwa, ze względu na zakres władzy i czarny ubiór był nazywany czarnym papieżem.

## ZASADY I REGUŁA ZAKONU

– *Podstawowymi zasadami odróżniającymi jezuitów od innych zakonów były: akcentowanie posłuszeństwa wobec papieża i przełożonych, wybór członków według kryterium*

*wysokich wymagań duchowych oraz predyspozycji intelektualnych i silnej osobowości, stałe edukowanie własnych członków, aby byli zdolni dobrze rozumieć współczesny świat, nacisk na bycie tam „gdzie decydują się losy świata”. Dalej był to brak sztywnych reguł działania, stawianie czoła najtrudniejszym wyzwaniom, walka na pierwszej linii frontu, wytyczanie kierunków rozwoju Kościoła – wymienia historyk sztuki.*

## CZYM ZAJMOWALI SIĘ JEZUICI

Jezuici organizowali szkoły średnie, seminaria zakonne i nauczycielskie, penetrowali najdalsze zakątki świata, wyróżniając się poszanowaniem lokalnych tradycji. Przekazywali Europie wiedzę o innych cywilizacjach oraz osiągnięcia rewolucji naukowej. Bronili tubylców przed wyzyskiem kolonizatorów tworząc tzw. redukcje misyjne. – *Działając w środowisku elit poli-*

*tycznych wywierali często wpływ na kierunek rządów, przy czym posądzano ich czasem o inspirowanie prześladowań protestantów, a przecież byli obecni także na protestanckich dworach Europy – dodaje historyk sztuki.*

## KASATA ZAKONU

Jezuici często zmieniali miejsce zamieszkania, żyli w oderwaniu państw i narodów. Jezuicki kosmopolityzm napotykał na zdecydowany sprzeciw monarchii absolutnych. Pod naciskiem rządów, głównie Burbonów rządzących Francją i Hiszpanią, a także portugalskiego premiera de Pombal, papież Klemens XIV w 1773 r. zarządził kasatę zakonu. Za zgodą carycy Katarzyny II zakon przetrwał jedynie na terenie Rosji do chwili, gdy Pius VII w 1814 r. przywrócił istnienie zakonu w całym Kościele.



Franciszek Borgiasz (1510–1572)



## JEDYNY Z PRZEŁOŻONYCH OGŁOSZONY ŚWIĘTYM

Nie sposób omawiać wszystkich generatów, zatem skoncentrujemy się przynajmniej na dwóch. Do ciekawych postaci w historii zakonu należał jedyny z przełożonych ogłoszony świętym, a był nim św. Franciszek Borgiasz (1510–1572), trzeci generał zakonu. Historyk sztuki tak oto przybliży jego życie.

– Pochodzący z rodziny książęcej z Gandii w południowej Hiszpanii był solidnie wykształcony, towarzyski, prawy i pobożny. Ożenił się z Eleonorą de Castro, z którą miał ośmioro dzieci. Przez cztery lata był wicekrólem Katalonii. Po powrocie do Gandii, gdzie zarządzał całym księstwem, poprosił jezuitów o założenie kolegium dla młodzieży. Utrzymywał szeroką korespondencję ze św. Ignacym Loyolą. Kiedy w 1546 r. zmarła jego żona, postanowił wstąpić do jezuitów. W pięć lat później przybył do Rzymu, gdzie fakt wstąpienia w szeregi nowo założonego zakonu wywołał na europejskich dworach niemałą sensację, był bowiem potomkiem niestawnej pamięci papieża Aleksandra VI. Przez matkę był spokrewniony z wybitnym władcą Hiszpanii, Ferdynandem Katolickim. Ignacy Loyola powierzał mu najtrudniejsze misje, wymagające niemałych zdolności dyplomatycznych. Właśnie on przyjął do rzymskiego nowicjatu św. Stanisława Kostkę, gdy młodzianki Polak dotarł do Wiecznego Miasta po odbyciu długiej wędrówki po swojej słynnej ucieczce ze szkoły jezuitów w Wiedniu. Za jego generalatu Towarzystwo Jezusowe prężnie się rozwijało.

## GENERAŁ TRUDNYCH CZASÓW

Ostatnim, osiemnastym generałem zakonu przed kasatą był Lorenzo (Wawrzyniec) Ricci (1758–1776), zwany generałem trudnych czasów. To jego wizerunek przedstawia portret większy niż pozostałe. Ricci wywodził się z jednego z najważniejszych tokańskich rodów, był profesorem i ojcem duchowym Kolegium Rzymskiego, jednak nie zdołał zapobiec kasacie Towarzystwa Jezusowego w Portugalii, Francji i Hiszpanii. Kiedy zaproponowano mu kompromis i reformę jezuitów, miał wypowiedzieć znane słowa: *Sint ut sunt aut non sint* (Niech będą jak są albo niech nie będą). Po kasacie zakonu Ricci został uwięziony w Castel Sant'Angelo, gdzie zmarł.



Lorenzo (Wawrzyniec) Ricci (1758–1776)

## DWÓCH POLAKÓW W ZAKONIE

W całej historii zakonu było 31 generałów, włącznie z obecnym. Wywodzili się oni z różnych narodowości. Wspomnieć należy, że wśród jezuitów było dwóch kanonizowanych Polaków: św. Stanisław Kostka i św. Andrzej Bobola.

## JEZUITA PAPIEŻEM

I na zakończenie jeszcze jedna peretka. Z zakonu jezuitów wywodzi się obecny papież Franciszek, który jest 266. biskupem Rzymu w historii Kościoła, funkcję papieża sprawuje od marca 2013 roku i jest on pierwszym jezuitą na Tronie Piotrowym.

Szukasz prezentu?

Zamów prenumeratę „Zwrotu”

Napisz na [info@zwrot.cz](mailto:info@zwrot.cz), a my przygotujemy bon podarunkowy dla Twoich najbliższych.



# KOLUMBOWIE I NOBLIŚCI

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER / ZDJĘCIA: WIKIPEDIA

**W** lipcowym artykule przypominałam, że choć rodzice Wisławy Szymborskiej razem z jej starszą siostrą Nawoją mieszkali w Zakopanem, przyszła poetka przed przyjściem na świat „przewędrowała w brzuchu mamy z Zakopanego do Kórnika”. W tej wielkopolskiej miejscowości urodziła się 2 lipca 1923 roku, ale miejsce to zatarto się w jej pamięci, bo jej rodzina wkrótce przeniosiła się do Torunia. W 1929 roku Szymborscy przeprowadzili się na stałe do Krakowa, w którym noblistka spędziła prawie całe życie. Regularnie odwiedzała jedno miejsce – nie była to Wielkopolska, ale Zakopane, w którym jej rodzice poznali się w drugim roku wojny i w którym – jak podkreślają jej biografki – została poczęta. Kiedy była już uznaną poetką, odpoczywała (i dużo pisała) w zakopiańskim Domu Pracy Twórczej *Astoria*, w którym 3 października 1996 roku zaskoczyła ją wiadomość o przyznaniu jej Nagrody Nobla.

100 w.s.

2023 • ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

*Do pensjonatu w górach jeździły,  
na obiad do jadalni schodziły,  
na cztery świerki z gałęzi na gałąź  
nie otrząsając z nich świeżego śniegu  
zza stolika pod oknem patrzyły.*

*Z bródką przyciętą w szpic,  
łysawy, siwiejący, w okularach,  
o pogrubiałych i znużonych rysach twarzy,  
z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,  
jakby anielski marmur oblepiła ludzka glina –  
a kiedy to się stało, sam nie wiedziały,  
bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku  
zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej  
i również on tę cenę płaciłby.*

Wiersz Wisławy Szymborskiej *W biały dzień*, z którego pochodzi powyższy cytat, został wydany w tomiku *Ludzie na moście* w 1986 roku. Zanim trafił w moje ręce, musiałam stać w długiej kolejce do księ-

garni na rynku krakowskim i pamiętam, że zainteresowały mnie te alternatywne losy poety należącego do pokolenia Kolumbów (gdyby uniknął śmierci w wieku 23 lat).

*Czasami ktoś od progu wołałby:  
„panie Baczyński, telefon do pana”  
i nic dziwnego w tym nie byłoby,  
że to on i że wstaje obciążając sweter  
i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.*

Pokolenie Kolumbów obejmowało pisarzy polskich urodzonych około roku 1920, dla których okres wchodzenia w dorosłość (prawie wszyscy przystępowali do matury w 1939 roku) przypadł na lata II wojny światowej. Żaden z tych, którzy debiutowali w czasie wojny w wydawnictwach podziemnych i brali aktywny udział w warszawskiej konspiracji, nie przeżył

wojny. Andrzeja Trzebińskiego rozstrzelano w egzekucji ulicznej 12 listopada 1943, w czwartym dniu walk Powstania Warszawskiego poległ Krzysztof Kamil Baczyński, a Tadeusz Gajcy i Leon Zdźsław Stroński zginęli 16 sierpnia 1944 roku na Starym Mieście.

Czy publikując dopiero w 1986 roku wiersz, poświęcony poecie starszemu o dwa lata, którego przedwczesna śmierć stała się częścią legendy, autorka mogła przewidzieć, że w 10 lat później ktoś od progu pensjonatu zawoła: „Pani Szymborska, kolejny telefon do pani” i że wiadomość dotycząca Nagrody Nobla zmieni całe jej życie? Rozciągnięty biały sweter, w którym oglądaliśmy ją zaskoczoną na zdjęciach robionych przez tłum dziennikarzy w zakopiańskiej *Astorii*, jest z kolei częścią jej legendy.

\* \* \*

Szymborscy mieszkali w Krakowie w kamienicy przy ulicy Radziwiłłowskiej 29, a ich córki uczęszczały do Gimnazjum Sióstr Urszulanek przy Starowiślniej 3/5. Wisława to drugie imię poetki, na pierwsze miała Maria, w gronie najbliższych była więc Marychną, zdrobniale Ichną. Talent poetki Ichny ujawnił się już w latach dziecięcych i ojciec zachęcał ją do pisania, płacąc jej za udane utwory 20 groszy od sztuki. Nie z tego jednak powodu jej miłość do ojca była „wręcz historyczna”, uwielbiała wspólne spacerować i długie rozmowy z nim. Tego wszystkiego zabrakło, gdy zmarł w 1936 roku. Po latach Wisława Szymborska tak wspominała swoich rodziców:







Willa Astoria w Zakopanem

*To ojciec był od rozmowy, a z mamą się rośło, miało czystą szyję i zmieniało skarpetki. Mama nie była barwna. Była dzielna, szamotała się z życiem, które zwłaszcza podczas wojny stało się bardzo ciężkie.*

Już 1 września 1939 podczas bombardowania krakowskiego dworca w kamienicę na Radziwiłłowskiej uderzył pocisk, uszkodził dach, a podczas detonacji wypadły szyby z okien. 6 września do miasta wjechały oddziały niemieckie, a 11 lipca zamknięto wszystkie szkoły ponadgimnazjalne. Kiedy zajęcia w gimnazjum zostały odwołane, Ichna wróciła do domu z płaczem. Miała 16 lat i czuła, że coś się skończyło i już nigdy nie będzie tak, jak było.

Zakonnice nie zrezygnowały z prowadzenia edukacji dziewcząt i rozpoczęły tajne nauczanie w małych grupach w ich domach. W ten sposób Szymborska zdała maturę w 1941 roku jako „Maria Wiestawa” (ten błąd widnieje na jej świadectwach). W okresie, gdy część ich mieszkania została przeznaczona dla kolei, by uniknąć wywózki na roboty przymusowe do Niemiec zatrudniła się na stanowisku urzędniczki kolejowej.

Nie należała do podziemia, nie walczyła też w partyzantce. Z podziemiem związany był jednak bliski jej sercu chłopak, którego AK wysłało z tajną misją do Wilna

w 1943 albo 1944 roku. Z wyprawy nie wrócił, żadne listy nie przychodziły, Szymborska szukała go długo i nie udało jej się zdobyć żadnej wiadomości o dalszym losie ukochanego. Jego pamięci poświęcone są wiersze o rozstaniu, oczekiwaniu na powrót mężczyzny i przeżywaniu żałoby po jego śmierci. W tych utworach pisanych z perspektywy dwudziestoletniej kobiety nie ma bohaterstwa typowego dla poezji wojennej.

Odnaleziona kilka miesięcy po śmierci Wisławy Szymborskiej teczka z maszynopisami wierszy powstałych w latach 1944–1948 jest więc jej właściwym debiutem. W czwartym tomie poetyckim *Sól*, wydanym w 1962 roku, znalazł się nawiązujący do tamtych juveniliów przejmujący wiersz *Sen*, którego fragment przytaczam:

*Mój poległy, mój w proch obrócony,  
mój ziemia,  
przybrawszy postać, jaką ma na fotografii:  
z cieniem liścia na twarzy,  
z muszlą morską w ręce,  
wyrusza do mojego snu.  
/.../  
Zjawia się na wewnętrznej stronie moich  
powiek,  
na tym jednym jedynym dostępnym mu  
świecie.  
Bije mu serce przestrzelone.  
Zrywa się z włosów pierwszy wiatr.*

„Żyję jak we śnie i zupełnie nie potrafię dać sobie rady z tą słoną magią. To jest najlepszy tom wierszy, jaki ukazał się po wojnie, możesz mi wierzyć”.

**ZBIGNIEW  
HERBERT**

*w liście do Wisławy  
Szymborskiej, 1962*







krytycy zauważyli jej młodzieńcze wiersze, które opublikowano w *Czarnej piosence*, tomie wydanym dopiero w 2014 roku, m. in. *Dzieci wojny*, *Krucjatę dziecięcą* z katastroficzną wizją powstania warszawskiego, *Transport Żydów* oraz wiersz *O ścigających i ściganych*. Jego ostatnie wersy brzmią tak: *Czas ułożony był z kamieni. / Ale na ogniu stało miasto*. Zdaniem Pauliny Małochleb, krytyczki literatury, Szymborska *nie była poetką walki, jak Baczyński czy Gajcy, nie miała też poczucia stąpania po grobach – jak Różewicz czy Borowski. Gdy u młodego Różewicza chodzi przede wszystkim o poczucie klęski, to u Szymborskiej na wszelkie sposoby powraca pytanie o to, jak żyć po wojnie. Nie tylko o to, jak poradzić sobie z doświadczeniem traumy, ale raczej o to, jak żyć godnie, jak nadać temu swojemu biologicznemu przetrwaniu wymiar etyczny.*

\* \* \*

Ponieważ w Powstaniu Warszawskim zginął również kuzyn Szymborskiej, pytano ją o to, dlaczego tak mało publikowała wierszy o wojnie. Przyznawała, że dużo takich wierszy wędrowało do kosza, bo przecież nigdy nie dorównałaby starszemu o dwa lata Tadeuszowi Różewiczowi czy Zbigniewowi Herbertowi (ur. 1924), którzy „wyrazili swoje doświadczenia w sposób niezrównany”. Wiedziała, że nie potrafiłaby nic do tego dodać ani lepiej tego ująć. A jednak

Po wyzwoleniu Krakowa odbył się w styczniu 1945 roku w nieogrzewanym Starym Teatrze wieczór poetycki, w którym młoda Szymborska uczestniczyła jako słuchaczka. Na scenie występowali poeci różnych pokoleń, m. in. Zbigniew Herbert i Czesław Miłosz. Joanna Gromek-Illg przywołując tamto wydarzenie podkreśla, że w tym dziwnym momencie historii spotkało się w tej

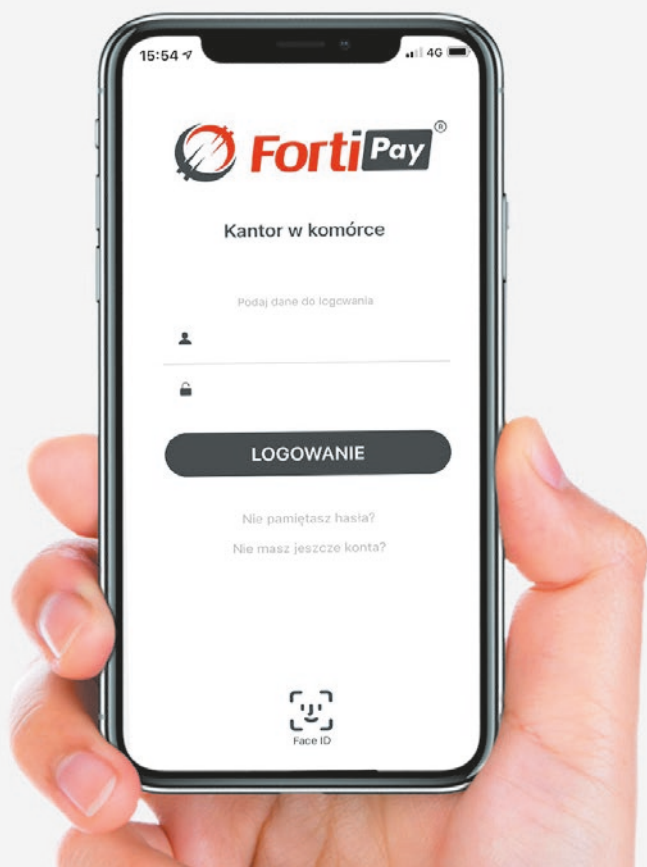
samej wyiębionej sali teatralnej troje najwybitniejszych – jak się po latach okazało – polskich poetów powojennych.

W drugiej połowie XX wieku rozbłyły gwiazdy czworga wybitnych polskich poetów: Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, Tadeusza Różewicza i Zbigniewa Herberta. Pojawiały się pytania, czy Tadeusz Różewicz, wybitny poeta, prozaik i dramaturg, nie zasłużył na Nobla i odpowiedzi, że to raczej ta nagroda nie zasłużyła na Różewicza. Nazwiska całej czwórki pojawiały się na listach potencjalnych kandydatów do literackiej Nagrody Nobla (Zbigniew Herbert jako kandydat brany był pod uwagę już od roku 1968) i w końcu po ten najwyższy laur sięgnęło dwoje z nich: Czesław Miłosz (1980) i Wisława Szymborska (1996). Poetka zapytana o ich drogę do Nobla odpowiedziała skromnie, ale zgodnie z prawdą: „Droga Miłosza była niesłychanie trudna, a moja całkiem nieoczekiwana”.

Korzystałam z następujących publikacji:

Anna Bikont, Joanna Szczęsa: *Pamiętkowe rupiecie. Biografia Wisławy Szymborskiej*, Kraków 2012

Joanna Gromek-Illg, *Szymborska. Znaki szczególne*, Kraków 2020





NASZE  
KLUBY

# KLUB KOBIET CZESKI CIESZYN – SIBICA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

**K**lub Kobiet przy Miejsowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie-Sibicy jest inny, niż wszystkie. W tradycyjnej, sformalizowanej formie działał długie lata od roku 1972. Od kilku lat, po przerwie, funkcjonuje w nieco innej, aniżeli tradycyjna formie. O tym, oraz o jej własnych rękodzielniczych pasjach rozmawiamy z kierowniczką sibickiego Klubu Kobiet Grażyną Šimůnek.

## Od jak dawna działasz w Klubie Kobiet?

Członkiem PZKO jestem dopiero od roku 2011, kiedy to po 23 latach mieszkania w Czechach przeprowadziłam się do Sibicy. Wcześniej 12 lat mieszkałam w Ostrawie, a 11 lat w Przybramiu. Kierowniczką Klubu Kobiet jestem od roku 2015.

## Jak zostałaś kierowniczką?

Dziewczyny z PZKO wiedziały, że robię różne ręczne robótki i chciały, żebym zrobiła wystawę. Po tej pierwszej wystawie zrobiły ze mnie kierowniczkę. No i później były kolejne wystawy, które organizowałyśmy.







### Co pokazałaś na tej swojej pierwszej wystawie?

To akurat było origami. Nawet przyszły wtedy dzieci i uczyły się tej techniki. Było to przed Wielkanocą, więc robiliśmy ozdoby na Wielkanoc – jajka, kurczaki z origami.

### Rozumiem, że specjalizujesz się nie tylko w origami. Zresztą nawet leży tutaj, na stole, jakaś zaczęta praca na szydełku.

Teraz właśnie robię na szydełku ul pszczele. Będzie to interaktywna zabawka dla dziecka. Ul składał się będzie z kolejnych kręgów, które się na siebie nakładają, będą pszczołki, które dziecko będzie sobie mogło tam wkładać.

### A więc na szydełku można robić nie tylko płaskie serwetki, ale także prace przestrzenne?

Jak najbardziej.

### Origami, szydełkowanie. Jakimi technikami rękodzielniczymi jeszcze się posługujesz?

Wieloma. Koronka klockowa, frywolitki, czyli koronka węzłkowa – techniką węzłkową robiłam nawet wielkie zastony...

### Od jak dawna zajmujesz się rękodziełem?

W sumie to od zawsze, już od dziecka. Odkąd nauczyli mnie szydełkować na zajęciach prac ręcznych w szkole podstawowej na Havlíčka, to zawsze jakieś rękodzieło robiłam. Później chodziłam do szkoły

w Brnie. Tam jedna pani nauczyła mnie haftu. By być w jakimś klubie, dołączyłam jakieś 8 lat temu do klubu kobiet w Kojetinie. Pracowałam wtedy w Finidrze. Napisałam do nich, że chciałabym być członkiem ich klubu. Przyjęli mnie. Spotykają się dwa razy w roku i ja dwa razy w roku jeździłam na te spotkania. Tam panie pokazały mi różne nowe dla mnie techniki, których się nauczyłam. Panie z Kojetina były też u nas, na wystawie Klubu Kobiet naszego Koła PZKO. A jak mieszkalam w Przybramiu, to tam nauczyłam się klockowania.

### A więc okazuje się, że koronka klockowa nie jest specjalnością wyłącznie Śląska Cieszyńskiego...

Nie. Tam w Przybramiu było dużo pań, które klockują. W ogóle w tamtejszym górniczym domu kultury było dużo zajęć rękodzielniczych. Była nauka drutowania artystycznego, robiono na drutach, pieczono pierniki, robiono świeczki z wosku. Nauczyłam się tam wielu nowych technik.

### Wracając do Klubu Kobiet. Jak często się spotykacie? Ile klub liczy członkiń?

U nas to tak nie jest. Nie mamy odrębnego członkostwa w Klubie Kobiet. U nas są panie, które robią wszystko. Działają ogólnie w naszym Kole PZKO. Jak robimy wystawę, to jako Klub Kobiet, ale my nie mamy sformalizowanych struktur Klubu Kobiet jako takiego. Jak trzeba, to panie pieką kotacze, jak trzeba, to przygotowują wystawę, jeździmy także na wystawy klubów kobiet przy innych kołach. Ale nie mamy jakichś regularnych spotkań samego Klubu Kobiet. Spotykamy się w ramach całego Koła PZKO.

Schodzimy się, jak trzeba coś konkretnego zrobić, przygotować. Ale jeśli chodzi o regularne spotkanie się dla samego spotkania – nie mamy ani takiej potrzeby, ani czasu, bo spotykamy się wszyscy na imprezach i przy pracy całego koła.

### A więc w Sibicy w sumie nie ma takiego regularnego, formalnego Klubu Kobiet?

Tak, jak to było kiedyś, to nie. Mamy starą kronikę Klubu Kobiet. Prowadzona była od roku 1972 do lat 80. XX wieku. Ja wtedy nie działałam w PZKO, więc tamtych czasów nie pamiętam, ale z tej starej kroniki wyczytałam, że w tamtych czasach działalność Klubu prowadzona była inaczej. Ja jeżdżę na spotkania Sekcji Kobiet, byśmy były na bieżąco. Zawsze jedzie ze mną jeszcze jakaś pani z naszego Koła. Ale nasza działalność nie jest tak bardzo sformalizowana.

### Można więc działalność Klubu Kobiet w Sibicy podsumować tak, że funkcjonuje inaczej, niż inne kluby kobiet, ale jest i prężnie działa.

Nie jest to taki tradycyjny Klub Kobiet, jak kiedyś, o czym wiem ze wspomnianej starej kroniki. Nie ma regularnych spotkań, na których byśmy siedziały, gawędziły i wspólnie coś robiły.

### Czyli same konkrety, konkretne działania.

Tak. Umawiamy się i robimy co trzeba. Chodzimy też na wystawy innych klubów kobiet, a z kolei panie z tych klubów przychodzą na nasze wystawy.





# ORAWA. NIEODLEGŁY, A MAŁO ZNANY REGION POGRANICZA POLSKO-SŁOWACKIEGO

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

**T**radycyjnie jednym z wydarzeń towarzyszących Gorolskiemu Świętu było seminarium etnograficzne *Nie jny z naszi dzichty*. Co roku w jego ramach prezentowany jest inny region etnograficzny. Tym razem była to Orawa.

Seminarium odbyło się w piątek, 4 sierpnia w Domu PZKO w Jabłonkowie. Organizatorem seminarium etnograficznego była Sekcja Ludoznawcza Zarządu Głównego PZKO, Izba Regionalna imienia Adama Sikory i Miejscowe Koło PZKO w Jabłonkowie.

Ten niezwykle ciekawy, a mało znany region obecnego pogranicza polsko-słowackiego w pierw ogólnie przedstawili Mateusz Lichosyt – wójt gminy Lipnica Wielka oraz Michał Strnál – wójt Orawskiej Półgóry (Oravská Polhora). Następnie Maria Dominika Wachałowicz-Kiersztyn – dyrektor Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej opowiedziała o działalności Muzeum, a Leszek Janiszewski przedstawił ogólną charakterystykę regionu Orawy. Jadwiga Pilch i Marcin Kowalczyk omówili natomiast spuściznę kulturową Górali Orawskich.

## PODOBIEŃSTWA I RÓŻNICE

Podczas słuchania prelegentów z Orawy opowiadających o historii swej Małej Ojczyzny nie sposób było oprzeć się porównaniom ze Śląskiem Cieszyńskim. Oba regiony mają sporo wspólnych bądź podobnych wątków w swej historii, jak choćby zmieniające się po zakończeniu I wojny światowej granice państwowe dzielące spójny wcześniej region.



Leszek Janiszewski wyjaśnił, że w najdawniejszej historii tereny Orawy należały do Węgier, natomiast kolonizowane były w dużej mierze przez ludność polską. – *Wielu ludzi z sąsiedniej żywiecczyny uciekało na Orawę, gdzie szukało lepszego życia – mówił Janiszewski. Zwrócił także uwagę na to, iż bardzo ważny w historii Orawy był wiek XX, a konkretnie okres po I wojnie światowej, kiedy Polska odzyskiwała niepodległość, a jednym ze spornych terenów była właśnie Orawa.*

– *Już po upadku monarchii austro-węgierskiej planowany był na tych terenach plebiscyt, który miał pozwolić ludności samej się określić, do jakiego kraju chcą, by te tereny należały. Natomiast trudne położenie Polski w okolicach roku 1920 i atak bolszewików na Polskę sprawiły, że z plebiscytu zrezygnowano i Rada Ambasadorów Orawę podzieliła wedle swojego uznania. Mówimy o historii, geografii, a tak naprawdę w tym wszystkim najważniejszy jest zwykły człowiek, ten zwykły mieszkaniec Orawy. Nie ci, którzy walczyli aktywnie o niepodległość. Tak naprawdę*

*w tym wszystkim są ci zwykli ludzie, którzy do połowy wieku XIX nie byli w stanie określić się jako Polacy, Słowacy czy Węgrzy. Na przemian byli czy madziaryzowani, czy słowacczeni. A tak naprawdę to oni się czuli po prostu Orawianami, czuli się tutejsi. Dopiero później różne siły na nich wpływające sprawiały, że formowały się sympatie narodowe. Wcześniej byli po prostu jednym z wielu ludów karpacczych i to było dla nich najważniejsze. Mówili swoim językiem, zresztą do dzisiaj gwara po jednej i drugiej stronie granicy jest bardzo do siebie zbliżona. Tym ludziom krojono granicami ich miejscowości, krojono granicami ich wsie i gdzieś tam administracja, wielka polityka zawsze mniej lub bardziej wpływała na ich życie. I tę historię – historię tych zwykłych ludzi – opowiada nasze Muzeum – wyjaśnił Leszek Janiszewski. I dla ilustracji wspomnianej sytuacji opowiedział o rodzinie pani, od której Muzeum otrzymało budynek.*

– *Jej brat był całkowicie zmadziaryzowany. Całe swe życie związał z Budapesztem. Natomiast pani Joanna mieszkała w Zubrzycy*





*Górnej aż do śmierci i zawsze czuła się Polką. Więc, jak widać, nawet w rodzinie taka granica się w którymś momencie pojawiła* – stwierdził Leszek Janiszewski.

Podobne też jest tradycyjne budownictwo, zwyczaje, obrzędy, rzemiosło. – *Jak przyjechaliśmy, to zobaczyliśmy, że tak samo, jak u nas, tak tutaj, w Beskidzie Śląskim, mieliście umiejętność druku na niebieskim płótnie wykonanym z lnu* – zauważyła m.in. Maria Dominika Wachałowicz-Kiersztyn – Dyrektor Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzyca Górnej.

Również słuchając prelekcji Marcina Kowalczyka z Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzyca Górnej omawiającego orawskie budownictwo, nie sposób było nie zwrócić uwagi na podobieństwa z tradycyjnym budownictwem w Beskidzie Śląskim.

Choćby fakt krycia domów gontem, a nie, jak w nizinnych częściach kraju, strzechą.

Oczywiście również ciekawe było słuchanie o różnicach. Np. o charakterystycznym dla Orawy tradycyjnym wypasie wołów, które w tamtym regionie były taką specyfiką krajobrazu, jak w Beskidzie Śląskim owce. – *Inny haft na portkach, inny strój, inna nutka w muzyce* – wylicza różnice Zofia Warciak z Muzeum Orawskiego Parku Etnograficznego ze wsi Zubrzyca Górna.

### ORAWA TURYSTYCZNIE

Mateusz Lichosyt – wójt gminy Lipnica Wielka przedstawił walory turystyczne Orawy. Podkreślił, że leżąca w powiecie nowotarskim Lipnica Wielka to przygraniczna gmina o ciekawej historii, ale także wielu

walorach turystycznych. Zachęcał do zdobywania Babiej Góry właśnie od strony Lipnicy. Podkreślił, że 30 % gminy to lasy. Jest też Jezioro Orawskie, bogata sieć szlaków turystyki pieszej i rowerowej.

Omawiając historię Orawy wspominał, że Lipnica Wielka w całości znalazła się w granicach Polski dopiero w roku 1924. Wcześniej bowiem część miejscowości leżała po czechosłowackiej stronie granicy. Natomiast same początki osadnictwa w Lipnicy Wielkiej sięgają roku 1606. – *Dwie trzecie Orawy znajduje się po słowackiej stronie. Sami Orawiacy, by określić, skąd są, często mawiają, że są spod Babiej Góry* – wyjaśnił Leszek Janiszewski. Zauważył też, że dla osób spoza regionu Babia Góra częściej kojarzy się z żywiecczyną i turyści bardziej kojarzą Zawoję jako miejscowość leżącą pod Babią Górą, aniżeli z Orawą.







## NA SEMINARIUM ZAWITAŁ M.IN. MAREK VÝBORNY – MINISTER ROLNICTWA REPUBLIKI CZESKIEJ

Seminarium na chwilę, w drodze do Lasku Miejskiego, zaszczylił swą obecnością Marek Výborny – Minister Rolnictwa Republiki Czeskiej. – *Chciałbym podziękować za to, że te związki między Polakami, Czechami i Słowakami utrzymujecie tak, że wszyscy powinni brać z tego przykład. Bo wszyscy jesteśmy jedną rodziną i wy tego tutaj, na tym pograniczu polsko-czesko-słowackim doświadczaćcie – mówił Výborny.* Podkreślił także, jak ważne jest utrzymywanie ludowych tradycji, które są wielkim bogactwem.

## ORAWSKA SZTUKA KULINARNA, FOLKLOR MUZYCZNO-TANECZNY I RĘKODZIEŁO W LASKU MIEJSKIM

Po zakończeniu prelekcji, wzbogaconych nie tylko prezentacjami zdjęciowymi i filmowymi, ale także muzycznymi wstawkami na żywo, dalsza prezentacja omawianego regionu odbywała się w Lasku Miejskim,



gdzie przebiegła degustacja charakterystycznych dla Orawy potraw, a na scenie prezentowany był orawski folklor. Obrzędy pasterskie związane z wypasaniem wołów na halach babiogórskich w inscenizacji zatytułowanej *Wolorze* pokazała Orawska Grupa Teatralna. Orawską muzykę prezentowały zespoły *Arva*, *Orawiacy* z Lipnicy Wielkiej i *Gajdošská ľudová hudba Javorina* z Oravskej Polhory.

Również w Lasku Miejskim podziwiać można było orawskie rękodzieło, a nawet samemu spróbować takowe wykonać. – *Prezentujemy kwiaty z bibuty. Pokazujemy, jak się je robi, wyjaśniamy, jak się nimi ozdabiało domowe ołtarzyki i jak w roku obrzędowym te kwiaty były wykorzystywane. Prowadziliśmy warsztaty, podczas których panie uczyły chętnych robić te kwiaty. Opowiadaliśmy też o lnianym. Roślina ta nazywana jest złotem orawskim. Z siemienia Orawianie tłoczyli jeszcze w latach międzywojennych olej. Siemię służyło też w medycynie ludowej. No i oczywiście włókno lniane używane było do przędzenia nici, do tkania materiału, który później można było różnoko farbować albo wybielać. Materiał taki był cenny, używano go na odzienie, na wystrój wnętrza – wylicza Zofia Warciak.*

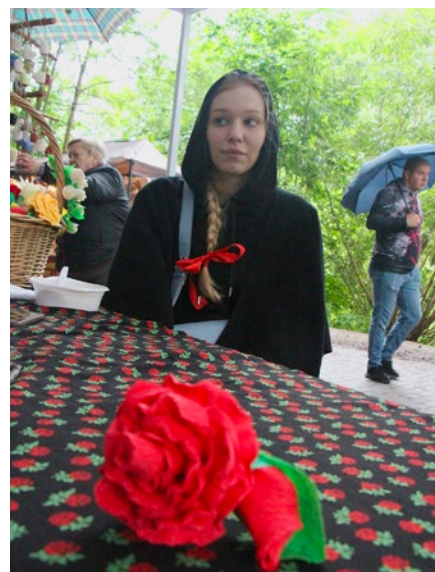
Warsztaty obrabiania lnu prowadził Marian Smreczak. – *Zaczynam od tłuczenia lnu. Po tłuczeniu odbywa się miedlenie. Len trzeba potać. Wysypują się wtedy tak zwane paździerz. Ze słomy ma zostać tylko włókno. I dlatego mamy w Polsce miesiąc październik. Bo właśnie wtedy najczęściej lnu się obrabiało. Po łamaniu lnu odbywa się jego czesanie, by pozbyć się paździerzy, żeby zostało tylko i wyłącznie włókno, które później przędziemy i mamy nitkę lnianą, z której możemy utkać płótno. Później można je zafarbować i tak powstają nasze słynne farbanice [odpowiednik naszego modrzyńca – przyp. indi] – szczegółowo opisywał cały proces Marian Smreczak. Dodał,*

że podczas tegorocznego Gorolskiego Święta nie dało się zaprezentować całego procesu, gdyż na wyczesywanie lnu było zbyt wilgotno.

Oprócz tego goście z Orawy prowadzili także w sobotę w Lasku Miejskim warsztaty ceramiczne. Każdy chętny dostał do ręki garść gliny i instrukcję, jak można z tego surowca najstarszą metodą wykonać dzbanuszek czy miseczkę.

Warsztaty obejmowały także naukę tańca. Z Orawy przyjechały na Gorolski Święto dwa zespoły folklorystyczne z gminy Lipnica Wielka. – *Folklor orawski ma swoją specyfikę, choć tematy pieśni dotyczą podobnych spraw. Taniec jest inny, niż w Beskidach. Troszeczkę nawiązuje do folkloru słowackiego. My pielęgnujemy to, co nas wyróżnia w naszej, polskiej części Orawy. Aczkolwiek wpływy, zależności przez te wszystkie lata narastały – mówi Zofia Warciak.*

W piątkowy wieczór nie zabrakło także degustacji orawskich potraw regionalnych, które przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich z Orawskiej Półgóry.





# „ZŁAP ODDECH NA PASTWISKU. TERAPEUTYCZNE BECZENIE OWIEC.“

TEKST: MAGDA WALACH / ZDJĘCIA: MAGDA WALACH, ARCH. AUTORÓW

**W**spółcześnie niezwykle istotne staje się znalezienie czasu na odpoczynek oraz zatroszczenie się o nasze dobre samopoczucie. Niektórzy ludzie wybierają różnorodne formy terapii, inni poświęcają się aktywności fizycznej. Jednak nasi rozmówcy w swojej książce polecają coś innego: relację z owcami. Te niewielkie, spokojne stworzenia mogą wiele nas nauczyć.

„Złap oddech na pastwisku. Terapeutyczne beczenie owiec” to zupełna nowość. Jak opisuje wydawca, w książce można ponownie odkryć wartość kontaktu z naturą. Możemy stwierdzić, że owce to nie tylko mleko, sery, jagnięcina lub baranina, kozuch czy ciepły szalik, ale także muzyka pasterzy, kultura słowa i wesołe szczekanie owczarka. To wszystko razem układa się w pomysł na lepsze, spokojniejsze i zdrowsze życie. O tym, jak doszło do powstania tej książki, czy też co wszystko można w niej znaleźć, opowiedzieli autorzy publikacji **prof. Piotr Tryjanowski** oraz **inż. Roman Cieślak**.

## Jak właściwie doszło do waszej współpracy?

*R. Cieślak:* Z kolegą Piotrem współpracujemy już piętnaście lat. Zajmujemy się tematem ogólnooświatowym i interesują nas owce. Wspólne dyskusje doprowadziły nas do tego, że znamy całą problematykę i drążymy ten temat kulturowy z historii osadnictwa wołoskiego i tym podobnie.

## Skąd wziął się pomysł, by napisać taką książkę?

*P. Tryjanowski:* W głowach ten pomysł rodził się długo, chyba z dziesięć lat. Pisaliśmy wcześniej już



jakieś artykuły, Roman tutaj w Czechach, a ja w Polsce. Tyle się tego nazbierało, że stwierdziliśmy, że trzeba to rozwinąć. Ja się też w ogóle bardzo interesuję terapeutycznym kontaktem z przyrodą. Bardzo dużo współpracuję z kolegami psychiatrami. Wiedzieliśmy, że kontakt ze zwierzętami na pastwisku jest równie korzystny. Nie trzeba tego jednak robić tak jak podczas dogoterapii albo felinoterapii, kiedy bierze się tego psa lub kota na ręce i głaska. Można to robić też z dystansu.



## Promocja książki na Gorolskim Świącie

Promocja książki „Złap oddech na pastwisku. Terapeutyczne beczenie owiec” miała miejsce w piątek 4 sierpnia w ramach Gorolskiego Świąta w Domu PZKO w Jabłonkowie. W sobotę oraz w niedzielę chętni mieli jeszcze możliwość wziąć udział w spotkaniach autorskich w Lasku Miejskim w Jabłonkowie. Wydawnictwu patronuje Mikroregion „Gorolsko Swoboda”.





## Czy powstanie tej książki poprzedzały jakieś badania?

*P. Tryjanowski:* Oczywiście, że tak. Prawda jest jednak taka, że największa część badań jeszcze trwa. Badania jednak nie zawsze tak wychodzą, bo z naukowych rezultatów widzimy tylko to, co się udało, a udaje się może 20 procent. Zwierzęta mają to do siebie, że czasami strasznie słabo z naukowcami współpracują. (śmiech)

## Dla kogo jest przeznaczona ta publikacja?

*R. Cieślak:* Książka jest przeznaczona praktycznie dla wszystkich. To znaczy, że nie chodzi o specjalistyczną publikację dla hodowców owiec. Jest to książka dla każdego, kto chce stwierdzić, jak to ogólnie było z punktu widzenia historii, jak to jest z psychologią, jak wygląda kwestia wykorzystania wszystkich produktów, które tworzą owce, jak jest z bioróżnorodnością, ochroną środowiska, jak temat kojarzy się z Biblią. Jest to cały przekrój i spojrzenie na owce ze wszystkich stron.

## Co czytelnicy mogą dowiedzieć się z tej książki?

*P. Tryjanowski:* Była taka idea, żeby pokazać, że pastwisko to są takie puzzle. Kiedyś się mówiło, że „Kto ma owce, ten ma co chce”, ale tak naprawdę to jedni hodowali owce na mięso, inni na wełnę a jeszcze inni na skórę. My nie mówimy, która hodowla jest ważniejsza, ale pokazujemy, że owcę można wykorzystać całą. Nasi dziadkowie mówili, że z owcy nic się nie marnuje. Nawet kości służyły do produkcji kości do gier lub robiono z nich piszczalki. Owca ma też znaczenie kulturowe, dzięki owieczkom na przykład powstała duża część muzyki. Kiedy bawow na pastwisku zrobili ser, to później się pewno nudzili i zaczęli muzykować. Powstały też różne sygnały, którymi dawali znać dziewczynom, że trzeba po coś podejść i odebrać produkty.

Oczywiście na 300 stronach nie da się pokazać wszystkiego, co z owcą jest związane. Dzisiaj jakbyśmy zapytali kogoś, gdzie są owce, to nam powie Nowa Zelandia, Szkocja, Anglia, Wyspy Owcze a zapominamy, że to jest też nasze dziedzictwo. Chcemy o tym ludziom przypomnieć. Mówi się, że stare dobre czasy owczarstwa



## O autorach

**Prof. dr hab. Piotr Tryjanowski** - Pracuje na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Opublikował 20 książek i ponad 300 prac naukowych w prestiżowych czasopismach o zasięgu międzynarodowym. Badacz interakcji zwierząt i ludzi. Współautor książki „Ornitologia terapeutyczna” i kilkunastu artykułów o wpływie kontaktu z przyrodą na pracę mózgu i dobrostan. W wolnych chwilach lubi obserwować ptaki, pić dobre morawskie wina, jeść sery i zachwycać się beczaniem owiec.

(źródło: „Złap oddech na pastwisku. Terapeutyczne beczenie owiec”)

**Inż. Roman Cieślak** - Hodowca owiec szetlandzkich i owczarków podhalańskich. Wiceprezes Związku Hodowców Owiec i Kóz Republiki Czeskiej oraz prezes czeskiego klubu owiec rasy szetland. Interesuje się tematyką drapieżnictwa, szczególnie relacji hodowców z wilkami. Promuje innowacyjne zabezpieczenia hodowli. Jest promotorem systemu dobrej hodowli i specjalistą żywienia małych przeżuwaczy. O owcach, psach i pasterstwie publikuje w czasopismach rolniczych i owczarskich. Miłośnik wędkarstwa muchowego.

w Czechach, Polsce i na Słowacji to były 80. lata XX wieku. Później z różnych przyczyn wszystko padło, zostało chyba tylko 5-10 procent, ale teraz znowu się odradza.

Impulsem dla nas był też fakt, że ludzie dzisiaj są strasznie zmęczeni psychicznie i fizyczne. Szukają sposobów poprawy swojego zdrowia i na pewno owce też w tym pomagają. Wystarczy zobaczyć, jakie to jest spokojne zwierzę.

*R. Cieślak:* Naturę można jakimś sposobem wykorzystać, by nacerpać energii. Z własnych doświadczeń wiemy, że duże zwierzęta – na przykład koń lub bydło – nie przynoszą takiej tej radości jak taka drobniutka owieczka. Ona jest szybka, wypasa się, dzwoni dzwoneczkami, beczy i to wszystko ma wpływ na psychikę. Ludzie, którzy kręcili się w historii wokół takich zwierząt, byli bardzo spokojni, można powiedzieć, że byli również pół lekarzami czy pół weterynarzami. Znali się praktycznie

na wszystkich dziedzinach nauki, żeby sami sobie mogli pomagać i leczyć te zwierzęta.

*P. Tryjanowski:* Można powiedzieć na sam koniec, że to jest też takie nasze podziękowanie dla samych owiec. Na okładce naszej książki znajduje się obraz Józefa Chełmońskiego. Jego reprodukcja znajdowała się w wielu polskich domach. Obraz nazywa się „Pastuszek”, niektórzy też mówili „Owczarek”. Wielu ludzi jednak nawet nie zauważyło, że na obrazie są owce. My mówimy, że to są typowe bohaterki drugiego planu. A dzięki tym bohaterkom tak naprawdę istnieje duża część naszej kultury.

## Gdzie czytelnicy mogą kupić waszą książkę?

*P. Tryjanowski:* Po czeskiej stronie w Księgarni u państwa Wirthów. W Polsce najprościej w internecie. Na razie jest dobrze. Cieszymy się, bo widzimy, że jest zainteresowanie.





# 76. GOROLSKI ŚWIĘTO JUŻ ZA NAMI

TEKST: MAGDA WALACH, BEATA INDI TYRNA, RENATA STASZOWSKA / ZDJĘCIA: RENATA STASZOWSKA, JOLA IWANUSZEK

**T**rydniowe 76. Gorolski Święto rozpoczęło się w piątek 4 sierpnia w Lasku Miejskim w Jabłonkowie. W trakcie rozpoczęcia burmistrz Jabłonkowa Jiří Hamrozi przekazał organizatorom Gorolskiego Święta, czyli Miejscowemu Kołu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie, symboliczne klucze do bram miasta.

Na scenie wystąpiły takie zespoły, jak *Mała Istebna* i kapela *Polana*. Następnie zaprezentowali się gawędziarze – laureaci konkursu *Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy* oraz laureaci konkursów śpiewaczych z Czech, Polski i Słowacji. Po nich wystąpili: *Zespół Orawianie im. Heródka* z Lipnicy Wielkiej, *Gajdošská ľudová hudba Beskýd* z miejscowości Oravská Polhora ze Słowacji i *Ziemia Bydgoska* z Bydgoszczy. Gościem wystąpił zespół z Negreni w Rumunii *Grupul de datini si traditii*.

W ramach bloku programowego *Był tu jedyn gajdosziczek* publiczność bawili: *Trombitáši Štefánikovci* ze Słowacji, *Muzyka Oravska Arva* z Lipnicy Wielkiej, *Gajdošská*





*ľudová hudba Javorina* ze Słowacji. Obrzędy pasterskie związane z wypasaniem wołów na halach babiogórskich pokazali *Wolorze – Orawska Grupa Teatralna*. Wystąpił również zespół *Orawiaczy* z Lipnicy Wielkiej.

## JUBILEUSZ ZESPOŁÓW ZAOLZI I ZAOLZIOCZEK

Punktem kulminacyjnym pierwszego dnia festiwalu był jubileuszowy występ zespołu folklorystycznego *Zaolzi* i zespołu dziecięcego *Zaolzioczek*, które działają przy Miejscowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie. Z okazji jubileuszu 20-lecia istnienia zespołów zaprezentowano na scenie *Bajkę o dioblim młynie na Girowej*.

– Pomysłodawcami naszego programu jubileuszowego byli Lucie Peter Tomek i Michal Némec. Z okazji jubileuszu 20-lecia chcieliśmy wymyślić coś oryginalnego. Chcieliśmy pokazać wszystkie tańce, które prezentowaliśmy w okresie naszego istnienia, połączyć je w jedną całość. Tym jest właśnie *Bajka o dioblim młynie na Girowej* – wyjaśnił Tomasz Cienciata z zespołu *Zaolzi*.

## KAWIARENKA POD PEGAZEM

Tradycyjnie jednym z wydarzeń towarzyszących Gorolskiemu Świętu była *Kawiarenka pod Pegazem*. W piątek w Domu PZKO poezję Ewy Sabeli-Furtek przedstawili Karol Suszka oraz sama poetka.

Sylwetkę poetki, pisarki, rzeźbiarki, autorki scenariuszy i aktorki teatru amatorskiego



Miejscowego Koła PZKO w Ligotce Kameralnej, a zawodowo tłumaczki i nauczycielki języka angielskiego, przybliżył zebrany Bogdan Kokotek – kierownik artystyczny Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Oprawę muzyczną zapewniła Beata Kantor, absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie.

## SOBOTA W LASKU MIEJSKIM

Choć prognoza pogody nie brzmiała zbyt optymistycznie, również w sobotę do Lasu Miejskiego dotarło wielu gości, którzy podziwiali występy zespołów z Turcji, Słowacji, Czech, Polski oraz Zaolzia. Program tego dnia prowadzili konferansjerzy Agnieszka Szotkowska i Dominik Poloczek.

Sobotni program tradycyjnie rozpoczął blok nazwany *Kiela tańców znosz, tela razy żeś je człowiekiem*. Uczestnicy festiwalu podziwiać mogli występy zespołów folklorystycznych, kapel ludowych oraz gawę-

dziarzy. Jako pierwszy wystąpił zespół *Anadolu* z Turcji. Zespół regionalny *Błędowice* w towarzystwie kapeli *Partya* zaprezentował wiązanek tańców cieszyńskich. Następnie na scenie pojawił się zespół *Oldrzychowice*, który przedstawił obrzęd świętojański, a do tańca tancerzom przygrywała kapela *Bezmianna*.

Nie zabrakło również gawędziarzy. O dwu złośliwych sąsiadkach opowiadała Agnieszka Szotkowska, laureatka konkursu *Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy*.

Trochę egzotyki przywieźli z sobą również tancerze z zespołu *Ansambli Amantia* z południowej Albanii. Zatańczył też zespół folklorystyczny *Bystrzyca*. Później scenę opanowały zespoły *Ziemia Bydgoska* z Polski, *Kunovjan* z Czech oraz *Technik* ze Słowacji.

Wieczorem zagrały rockowy zespół *Ampli Fire* oraz słowacki zespół *Hrdza*. Goście bawili się do późnych godzin przy muzyce serwowanej przez DJ Młynka.

## SPORTOWE IMPREZY TOWARZYSZĄCE

Oprócz programu folklorystycznego Gorolskiemu Świętu towarzyszyły również wydarzenia sportowe. Odbył się rajd turystyczny *O kырce Macieja*, bieg przetałajowy *O dzbanek mleka*. Po południu rozegrano mecz piłki nożnej między *Orłami Zaolzia* i *Dolanami*.

## NIEDZIELA SKĄPANA W DESZCZU

Trudno sobie wyobrazić niedzielę na Gorolskim Święcie bez korowodu. Również w tym roku, choć od rana lało jak z cebra, korowód się odbył. W Lasu Miejskim pojawili się goście, którzy przyszli obejrzeć







program kulturalny oraz posmakować dań przygotowanych przez członków z Miejscowych Kół PZKO.

W niedzielę tradycyjnie już odbyło się w kościele parafialnym w Jabłonkowie nabożeństwo ekumeniczne, które prowadzili proboszcz Alfred Volný, P. ThLic. Roman Czudek oraz pastor Jan Fojcik. Msza święta była ofiarowana za organizatorów i uczestników Gorolskiego Święta. Uświetnił ją śpiewem zespół *Ziemi Bydgoskiej*.

W południe po mszy świętej z jabłonkowskiego rynku do Lasku Miejskiego wyruszył korowód. Prowadził go na siwku Festerze Adam Ryłko. W tym roku ze względu na ulewę korowód był nieco skromniejszy. Nie brały w nim udziału zespoły folklorystyczne, którym deszcz mógłby zniszczyć stroje. Nie zabrakło jednak wozów alegorycznych. Tak więc goście, którzy pomimo deszczu ustawili się dookoła trasy korowodu, również w tym roku mieli co podziwiać.

### NIEDZIELNY PROGRAM

Niedzielny program prowadzili konferansjerzy Karol Skupień i Władysław Łysek. Na początku goście mogli wysłuchać *Trombitaszów Śtefanikowców*. Niedzielne Gorolski Święto oficjalnie zainaugurował prezes MK PZKO w Jabłonkowie Jan Ryłko. Ze sceny przywitali goście między innymi ambasador RP w Pradze Mateusz Gniazdowski, konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz, burmistrz Jabłonkowa Jiří Hamrozi oraz dyrektor Tygodnia Kultury Beskidzkiej Lesław Werpachowski.

Wspólny program zespołów folklorystyczny pt. *Karpackim chodnickym* rozpoczęły odśpiewaniem piosenki *Witomy was, witomy was* połączone chóry: chór męski *Gorol* z Jabłonkowa i chór żeński *Melodia* z Nawsia.

Widzowie najpierw mogli podziwiać zespoły z Zaolzia. Wraz z kapelą *Nowina* wystąpił zespół *Łączka* działający przy Pol-

skiej Szkole Podstawowej w Bystrzycy. Prosto z *Werku* przybyli *Gorole* z Mostów. Zatańczyły *Małe Oldrzychowice* a na koniec Zespół Pieśni i Tańca *Ziemia Bydgoska*. W programie zaprezentowali się również gawędziarze, Adam Szkawran z Istebnej oraz Teresa Richter z Nieborów – laureaci Konkursu Gwar *Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy*.

Następnie obecni mogli podziwiać występy zespołów zagranicznych, które wystąpiły w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Zatańczyli i zaśpiewali członkowie zespołu *Muzsla Folk Dance Ensemble* z Węgier, *Radničko Kulturno Umjetničko Društvo Pelagić* z Bośni i Hercegowiny oraz zespół folklorystyczny *Liptov* ze Słowacji. Wieczorem odbył się Karnawał Góralski, na scenie wystąpił zespół Dr. Ong.

W sobotę i niedzielę przygotowana była strefa dla dzieci, można było wziąć udział w warsztatach i pokazach rękodzielniczych *Szikowne gorolski rynce* lub obejrzeć i kupić wyroby regionalne.

### WPISY DO ŻŁOTEJ KSIĘGI PZKO

Gorolski Święto było okazją do przekazania odznaczeń Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej. Trójka zastużonych działaczy – Jan Ryłko, Zygmunt Stopa i Maria Sikora - wpisała się do Żłotej Księgi Zastużonych PZKO. Uroczystość miała miejsce w niedzielę w Domu PZKO podczas śniadania, na które zapraszani są oficjalni goście Gorolskiego Święta.

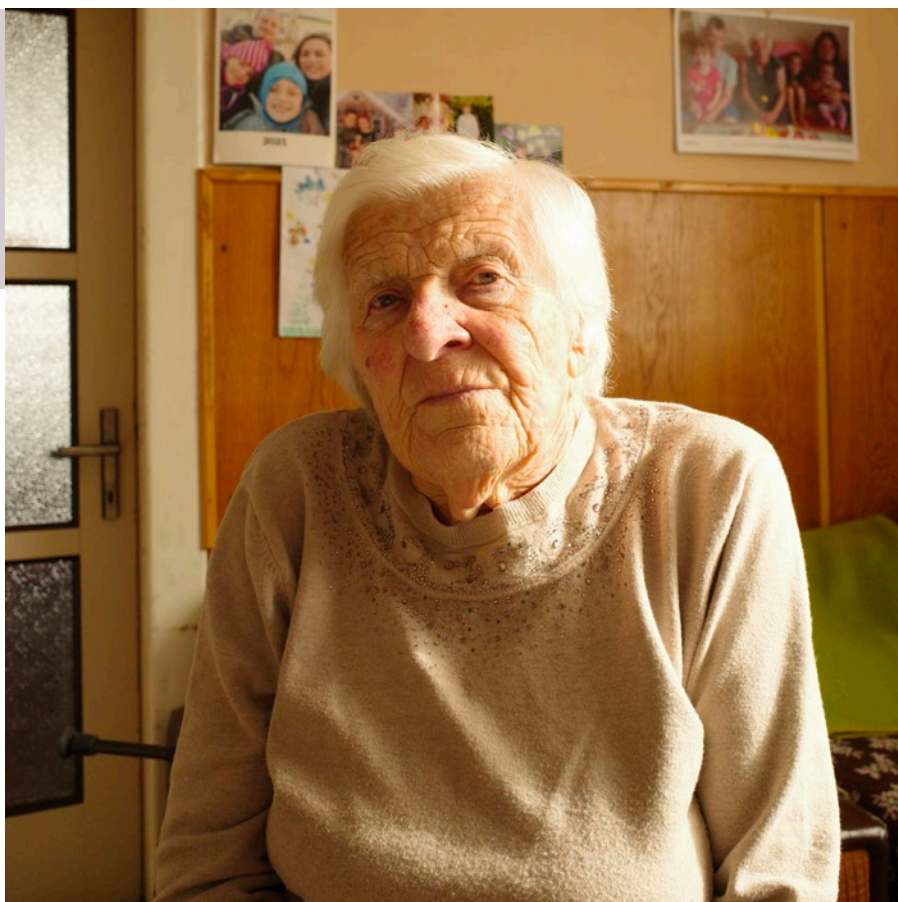




# WSPOMNIENIA ANNY DRONG Z MILIKOWA

TEKST: ANNA DRONG, ZDJĘCIA Z RODZINNEGO ALBUMU AUTORKI WSPOMNIĘŃ

**N**azywam się Anna Drong i mam 90 lat. Jestem wdową po Władysławie Drongowi, który umarł w styczniu 2004, mając 75 lat. Chciałabym swój żywot i moich rodziców trochę opisać.



Ojciec mojego taty, Józef Kawulok, był rolnikiem w Mostach koło Jabłonkowa (Witaliszów). Wraz z babcią mieli cztery córki. Najstarsza córka już miała dziecko, jak się tata mój urodził, a gdy tata miał cztery lata, dziadek zginął przy zwożeniu drzewa. Córki wyszły za mąż, a mój tata z babcią mieszkali w komórce. Tatuś był bardzo zdolnym uczniem, a nad nim sprawował kuratelę dziadów brat Kawulok, który był nad więźniami w Jabłonkowie dozorcą i mówił, że go pošle do szkoły, dalej. Ale wujek zmarł i tata się wyuczył murarzem (przyp. red. – został murarzem). Mama była z domu Sikora z Łomnej Dolnej. Dziadkowie mieli dwie córki i dwóch synów, a jeszcze babcia zabrała od brata chłopca – ich synowie poszli na służbę. Gdy go wzięli miał dwa lata, był strasznie zabiedzony, niedożywiony. Kiedyś nie adoptowano, tylko po prostu brano dziecko na wychowanie. Dziadek był podczas pierwszej wojny światowej postrzelony w nogę i do końca życia chodził o lasce. Był także rolnikiem.

Starsza siostra mojej mamy wyszła za mąż i dostała połowę pola, bo tak to było w gospodarstwie. Drugą połowę zatrzymali dziadkowie. Wujkowie rozpoczęli budowę domu, bo choć było wtedy bezrobocie, wujek pracował w hucie w Trzyńcu.

## BUDOWA DOMU Z PAROMA KORONAMI W KIESZENI

Moja mama wyszła za tatusia w 1930 roku. Rodzice po ślubie zamieszkali u mamy tatowej w jednej komórce. Dwie tatowe siostry wyszły za mąż i dostały gospodar-

stwo na pół podzielone. Nie wiem dokładnie, ale może tego było 10–15 hektarów użytkowego pola. Jednak tata, chociaż był jedynym synem, nic nie otrzymał. Choć by mu jego siostry dały chociaż 20 arów pod budowę domu... Dziadkowie od mamusi dali rodzicom 20 arów ornego pola, a też 20 arów nieużytków, na których rosły świerki, sosny oraz olchy przy rzece Łomniance. Drzewa były wycięte z korzeniami, żeby przygotować pole pod budowę.

W 1931 roku rozpoczęli budowę domu z paroma koronami w kieszeni. Chociaż tatuś był dobrym fachowcem, mało się budowało, gdyż był kryzys. Tatuś był tak zręczny, że co wzięto do ręki, to zrobił. A mamusia mu pomagała we wszystkim, bo nie mieli pieniędzy, by zapłacić pracownikom. Zakupili forszty (przyp. red. – deski) i z mamusią ręcznie rzeźali (przyp. red. – cięli) piłą

kawałki na okna i drzwi. Heblowali również ręcznie, bo nie było elektryki. W roku 1932 urodziłam się w nowym domku, w którym była tylko kuchnia, komin i sypialnia, a reszta niedokończona. Rodzice wprowadzili się, bo do tej pory mieszkali u babci w Mostach, a dom zbudowali w Łomnej. Pół godziny drogi – wychodzili z Mostów, gdy był najdłuższy dzień, o 2.00 rano, a wracali o 23.00 – wypoczynku mieli tylko dwie godziny.

Po moim urodzeniu mamusia się rozchorowała na reumatyzm i sześć tygodni nie wstała na nogi. Jak przyszli do lekarza, a był to żyd Aizner, tak się zapytał, czy tata pracuje. Bo nic nie brał, tylko za leki. Jak słońce już grzało, to wynosili mamę na słońce, żeby nogi wygrzać. Babcia mamy mieszkała w pobliżu. Przyszła rano, kąpała mnie i pieluchy wypręła, a powiesiła je nad





Ojciec autorki Józef Kawulok, jej mąż Władysław, autorka wspomnień i jej matka Anna.

głową mamy, ponieważ nie mogła stać na nogi. Ta choroba była z wilgoci. Jak mama trochę wydobrzała, to ja się rozchorowałam. Zaczęły się na mnie wysypywać wrzody po całym ciele i na głowie – było ich czterdzieści. Nie poszli do lekarza, ale na to miejsce kładli chleb z miodem wymieszany, aby to wszystko zaciągało. A było to z mamusinej ciężkiej pracy i z przeziębienia.

### TATA OTRZYMAŁ PRACĘ DOPIERO, GDY WKROCZYŁY POLSKIE WOJSKA NA ZAOLZIE

Dwa lata za mną urodził się brat Józef. Po urodzeniu brata mamusia się rozchorowała na tuberkulozę (przyp. red. – gruźlicę) i mamusia musiała pójść do lekarza, który znów nie wziął pieniędzy za wizytę, bo tata nigdzie nie pracował. Dziadkowie dali moim rodzicom krowę, pożyczili kredyt z banku i tak jak mogli spłacali. Krowa miała mleko, oddzielili śmietanę i zrobili masło, a produkty zaniosta mama sprzedać do sanatorium w Jabłonkowie. Tam się leczyli bogaci ludzie na tuberkulozę. Tata wie jedli chude *zwyjrowane mleko*, jak mówili, zjedli trzylitrowy garnek ziemniaków na obiad, a za chwilę mieli głód. Tata dostał tuberkulozę. Tata, gdy zamieszkali w domu, chodził po murarce, ponieważ nie miał stałej pracy. I tak spłacali ten kredyt. Bo to, jak dzisiaj, jakby nie spłacali, to by sprzedali dom, a tego się najwięcej bali.

W 1938 roku, jak miałam iść do pierwszej klasy, to przyszedł Smyczek i jeszcze inni, aż mnie dają do czeskiej szkoły, że tata dostanie zaraz pracę w Trzyńcu. Ale mnie

rodzice nie dali. Tata otrzymał pracę dopiero, gdy wkroczyły polskie wojska na Zaolzie. Pięć lat chodziłam do szkoły niemieckiej za wojny. Po niemiecku nas uczyli. Nic z tego nie wiem. Gdyby człowiek umiał dobrze niemiecku, to by z tego coś było. Ale myśmy nic nie umieli. Po skończonej wojnie chodziłam do trzeciej i do czwartej wydziałowej do polskiej szkoły do Jabłonkowa, czyli rok czy dwa przed wojną, a potem dwa lata po wojnie.

W 1940 roku urodziła się siostra i byli Niemcy. Tata został Polakiem (przyp. red. – nie wyrzekł się swojej narodowości), ale z huty go nie wyrzucili. Była żywność na kartki i na ubrania. Pieniądzy w pracy dostawał mniej niż ci, którzy dali sobie do dowodu osobistego wpisać narodowość niemiecką.

### KAZALI SIĘ WYPROWADZIĆ DO PÓŁ GODZINY

W 1942 roku otrzymali tatowie taką wieść od jednego z gminy w Łomnej, który mówił po niemiecku, (na nazwisko mu było Zwyrtek), że nas w nocy przyjdą wywieźć do Niemiec na pracę. To o drugiej w nocy przeszliśmy Łomniankę i wydali się (przyp. red. – poszliśmy) do tatowej siostry, która mieszkała na skraju w Mostach. Tata rano szedł ku pociągowi koło sąsiadów, którzy szli do pracy i mówili mu, by się do domu nie szedł popatrzeć, bo tam jest gestapo i drzwi są rozbite, bo im nikt nie otwierał. Tata jechał do Trzyńca i szedł do huty do urzędu, co ma robić. Napisali mu papier, że go huta nie przepuści (przyp. red. – nie zwolni), że go potrzebują, bo pracowat

jako murarz przy *marcińskich piecach* (przyp. red. – martenowskich piecach).

Jak tata dał gestapo ten papier, tak nas zostawili i kazali się wyprowadzić do pół godziny. Kazali wynieść wszystko na podwórko, nawet sąsiedzi przyszli pomóc. W naszym dokończonym domu zamieszkali rumuńscy Niemcy – dziesięć dzieci i tatowie. (Z bratem z tymi dziećmi chodziliśmy do niemieckiej szkoły do Boconowic). Przygarnęła nas pod swój dach mamino siostra (przyp. red. – siostra mamy), która podpisała przynależność niemiecką.

Tak my mieszkaliśmy u cioci w jednym pokoju 4 x 3 metrów w pięć osób. Rodzina cioci, która mieszkała też w tym domu – cztery małe dzieci i dwaj niepełnosprawni. Tatę zabrali do Niemiec z dorosłymi na roboty. Ja z tatusiem spałam pod dachem na strychu, bo byłam najstarsza. Trzy zimy, było i 28 stopni zimy (przyp. red. – mrozu). W 1945 roku w styczniu na deskach był szron i na pierzynie. Zawinęliśmy się do słomy do łożka, aby się trochę zagrzać.

### WZIELIŚMY ŚLUB KOŚCIELNY I CYWILNY WE WRZEŚNIU 1952 ROKU

W 1952 roku wyszłam za mąż za Władysława Dronga. Mąż był stolarzem, mając dziewiętnaście lat został powołany do wojska. Ale się rozchorował i był w szpitalu na



Anna i Władysław Drongowie wzięli ślub w 1952 r.





Zdjęcie ze ślubu Anny Drong z družkami, 1952 r.

zapalenie płuc. Po jakimś czasie go przepuścili (przyp. red. – zwolnili) do domu, a do książki wojskowej mu napisali, że już go nie będą potrzebować do wojska w czasie pokoju, tylko w razie wojny. Tak wzięliśmy ślub kościelny i cywilny we wrześniu 1952 roku. Mąż miał dwadzieścia trzy lat, a ja dwadzieścia. Zaczęliśmy zwozić materiał na budowę naszego domu. W 1952 roku do starego domu przybudowali jeszcze dwa pokoje, abyśmy mieli gdzie mieszkać, zanim wybudujemy nowy dom.

Dopóki śnieg nie spadł, to się kopało dużą jamę, a spuszczało wapno, aby stężało do murowania. Kamienie na zakłady (przyp.

red. – fundamenty) wozili z rzeki, ładne, już opracowane. Tatowie (przyp. red. – rodzice) od męża nad swoim domem mieli dość spory kawałek lasu, który nam dali. Ścinałiśmy to na budowę, nie było piły elektrycznej, wszystko rękami. Teściowie mieli pięć hektarów, trzy krowy, konia, który obgospodarowywał pola, aji zwoził drewno z lasów państwowych na piły (przyp. red. – pracował na polu i zwoził drewno z lasów do tartaków), aby mieli z czego żyć.

Mój tata i mąż pracowali w hucie, to zwozili żelazo na budowę z huty i piasek. Dali nam jeden i pół (przyp. red. – półtora)

hektara pola, a ja otrzymałam z domu krowę, to było co robić, dopóki nie spadł śnieg. Wszystko na budowę zwoziliśmy koniami po wąskiej miedzy, albo wojskowym samochodem, który dojechał wszędzie. Gdy spadł śnieg, mój tata i mąż zrobili takie rusztowanie i kolejniczki (przyp. red. – tory) na dwa wózki, które miały za zadanie dostarczać aji grube drzewa na piłę, którą poganiał benzynowy motor, gdyż nie było elektryki.

## MAŻ I TATA POTRAFILI ZROBIĆ WSZYSTKO Z DRZEWA ALBO ŻELAZA

Mąż był wyuczonym stolarzem u pana Szmeka na pile. Był bardzo dobrym fachowcem. Mąż i tata potrafili zrobić wszystko z drzewa albo żelaza. Tata mój pracował w hucie, tak zabrał męża do huty, bo tam zarabiali więcej niż w stolarstwie. To w zimie zaczęliśmy ścinać drewno, jak był mój tata, to ścinali razem, a jak był w pracy, to ja z mężem ścinałam. Niektóre grube drzewa nawet więcej godziny było trzeba kłęczeć w śniegu. Gdy porzezali (przyp. red. – pocięli) deski, to ja ostrugiwałam z tej skóry. Nie mogło zostać ani trochę tej skóry, by robaki się do tego nie dały. Całą zimę się ścinało i układało deski osobno a krokwie osobno. Nikt z rodziny nam nie pomógł. Mężów tata (przyp. red. – teść) jeździł do lasu z koniem zwozić drewno na piły (przyp. red. – do tartaków), aby sobie na życie zarobić, a na wiosnę znów na polu robił. Mój o dwa lata młodszy brat uczył się w Boguminie na elektryka. Brat męża był o dziesięć lat młodszy, to nam nic też nie pomogli.

Na budowę domu nam nie chcieli dać pozwolenia, ponieważ to było w środku pola, a właśnie w tym roku zakładali spółdzielnię. Jednak nam pozwolili, ale nie mogli orać, bo budowa miała stać w środku pola. Na wiosnę śmy wykopali studnię sześćdziesiąt metrów od budowy i dwa metry głęboko – wszystko rękami. I tak do jesieni się zwożało, co trzeba było do budowy. A komuchy chodzili i namawiali na podpis do spółdzielni, ale pole było od tatów, a tata się nie podpisał, a sąsiad się też nie podpisał. Kantor, tak mu zabrali, bo to miał w łanach, a tatowe pole mu dali w zamian. Musieli, bo gmina kazała. Jak się nie podpisał, to wywłaszczyli (przyp. red. – wywłaszczyli). Także cały czas za komunistów my pracowali na roli, bo pole nie było w spółdzielni podpisane.





Autorka wspomnień z najstarszym synem Władysławem.



Anna i Władysław Drongowie w ubraniach roboczych. Większość prac przy budowie domu wykonali sami. Na rękach męża autorki wspomnień syn Władysław.

## NARODZINY PIERWSZEGO DZIECKA

Tak żech bardzo ciężko pracowała, a chodziłam w błogosławionym stanie. Pierwszy syn urodził się 2 września 1953 roku.



Mąż autorki wspomnień z pierworodnym synem Władysławem na tle domu w budowie.

Ja cały dzień ziemniaki kopałam, a jeszcze to zwoziłam na taczkach ku staremu domu. W nocy się urodził. Tata jechał w nocy na Karpentną po Heczkową z koniem i wozem, która chodziła ku porodu. Rano przyszedł mąż z pracy, a już był syn urodzony. Mąż chciał dać mu na imię swoje – Władek.

Jak chłopiec miał jeden miesiąc, tak przyszła wiadomość – mąż ma iść na dwa lata służby wojskowej. W 24 roku życia narukował (przyp. red. – został powołany do wojska) bardzo daleko – Bilina, Zatec, Most. Był jako pracownio jednostka, otrzymywał tylko 80 koron czeskich na miesiąc, a ja z chłopcem otrzymywałam 550 koron. Syn tylko płakał z tej ciężkiej mojej pracy i z lęku, bo i krowa mnie przewróciła i o trzy tygodnie się urodził wcześniej. Płakał, choć żech go na rękach nosiła. Dopiero, jak miał dziewięć miesięcy, tak się to sprawiło. Pierwszą noc co przespał, jak się o piątej rano obudziłam, to pierwsza myśl była, że umarł – a on spał.

1 maja my kopali zakłady (przyp. red. – fundamenty) pod budowę, a pod całym domem piwnice. Małego Władka zabrała moja mama do Łomnej. Na zimę był dom przykryty. Pierwsza deka ze szkwary (przyp. red. – pierwszy strop z żużlu). Było parę chłopów na pomoc przy dece, potem już nie przyszedł nikt pomóc. Mieliśmy tylko cztery tysiące czerwonej cegły na winkle. Bo nie szło kupić. Tylko kto

szedł pracować do cegielni do Bystrzycy, tak mógł kupić koło tysiąca.

Nie było cementu, tak my ściany robili ze szkwary. Wapno rozpuścić z dziury, rozmieszać z wodą i szkwarę namieszać na binę, a polewać. Sama robiłam, bo tata musiał znowu ustawiać kolejną ścianę. Jak to szło, tak zaś to odszałowac. Ja w wiadrach nosiłam i musiało to być dobrze wymieszane. Już to jest 62 років i nic się nie kruszy. Szkwara sama, nie polana wapnem jest lekka, ale z wapnem strasznie ciężka. To wsypywaliśmy do tego szatunku z wiader.

## TO WÓJT ZAWIADOMIŁ WOJSKOWĄ KOMISJĘ, ŻEBY GO ZABRALI NA WOJNĘ

Męża puszczali na urlop co sześć tygodni na jeden dzień na Milików, drugi z powrotem. W niedzielę my nic przy budowie nie robili. W jedną stronę miał z żołdu pieniądze, ale z powrotem mu dawałam. Nie palił. Z tych 550 koron pracował u tych wysokich wojskowych. Co się gdzie popsulo, gdyż był stolarzem. Nikt mu nic nie płacił. Jeden dowódca mu raz mówił, jeżeli wie, dlaczego go powołali na wojnę (przyp. red. – do wojska). Że miał wielką hubę (przyp. red. – gębę). Bo jak zakładali spółdzielnię, tak chodzili po domach, a namawiali męża, aby się do spółdzielni podpisał.





Anna Drong ze wszystkimi swoimi dziećmi: od lewej najstarszy Władysław, najmłodsza Maria i średni Stanisław.

Wójt z Milikowa z całą radą gminną, która już była podpisana, przyszedł – mąż szedł do pracy na noc o dziewiątej wieczorem ku autobusowi do Trzyńca, tak otworzył drzwi i pozdrowił, a mówił: „Chłopi, idźcie do domu, a jutro zaś przyjdźcie po rano, bo tata musi stawać, bo koń dwie godziny musi żreć, a o siódmej godzinie w polu musi być”, a więcej im nic nie mówił i poszedł do pracy. To wójt zawiadomił wojskową komisję, żeby go zabrali na wojnę. Bo wójt był komunistą, a tata się do spółdzielni nie podpisał. Mówili, że tam było dużo synów gospodarzy, którzy się nie podpisali, wywaścili ich, a i po siedem lat tam służyli.

W roku 1954 robili elektrykę na Milikowie, ale nam ku budowie nie dali. Bo było trzeba sześć słupów. Była tu chałupka, a w niej małżeństwo przez 85 lat, że już im nie jest potrzebna elektryka. Więc bez betoniarki i wyciągu. Musiałam tatowi wszystkie na dach podawać deski, gwoździe z desek wyciągać. Wszystkie równać więcej razy. Gdyby był mąż w domu, to by robił tę ciężką pracę.

W roku 1955 pracowało się w środku budowy – pucówka (przyp. red. – tynkowanie). A ponieważ były powały z drzewa, to najpierw deski nabić na belki, a potem ścianę naciągnąć. Tata mi nabił trochę gwoździ,

aby to trzymało na tym powale. A ja to wbijałam do więźby co dziesięć centymetrów. Jak gwóźdź trafił między deski, to na ziemię spadł – i znowu.

Potem tata pucował ściany i strop, trzy pokoje, łazienka, toaleta, spiżarnia, sieni i weranda. Jak to było opucowane, tak ja zaś to musiałam filcówką zarajbować (przyp. red. – uszczelnić), ty szpary na stropie i na ścianach. Jak to zasychało, tak wodą kropić. Tata poszedł do pracy, a ja miałam robić, gdyż byłam w domu. Schody były tarasowe na piętro, tylko ich ułożyć. Sieni, weranda, łazienka, spiżarnia, wszystko taras położony. Potrzeba to było brusić (red. przyp. – szlifować), to my pożyczili od sąsiadów kabli, bo nie było u nas elektryki – koło 300 metrów. Maszynę na obruszenie (przyp. red. – do szlifowania),

w środku to szło maszyną, ale koło ścian rękami – na klęczkach do gładkości. Na piętrze był tylko komin, a żadnego pomieszczenia, bo tam musiało iść siano, a stoma dla krowy. Bo nie było chlewa i stodoły. Chlew był tymczasowo pod domem, aż my postawili chlew ze stodołą pod jednym dachem, ale dopiero w 1958 roku.

## DZISIAJ BY TO ŻADNA KOBIETA NIE ROBIŁA

Ja wszystko siano, a co najmniej siedemdziesiąt ostrewek było trzeba, w dzichcie (przyp. red. – płachcie do noszenia na plecach) po schodach na pierwsze piętro wносиłam. Z jednej ostreweki były dwie dzichty. Żaden mi to nie pomógł wnosić, ani podźwignąć na plecy. Jeszcze była stoma na postani. Jak był mąż na urlopie, albo tata, tak to skosili, a wszystko kosami. Ja to suszyłam, bo nie było ani kosiarzek, ani grabiarek. Jak już była budowa pod dachem, to robili okna i drzwi u moich tatów w Łomnej. Bo tam mieli warsztat. Dzisiaj by to żadna kobieta nie robiła.

Jak już była zima i spadł śnieg, to zech zabrała Władka na Milików, a na wiosnę zaś go zabrała moja mama do Łomnej, a aż do końca listopada tam został. 1 listopada mąż przyszedł do cywila, to wszystkie pokoje pobielił i malował, jak miał dzienną szychtę. W listopadzie już było wnet ciemno. Tak z lampą naftową chodziłam wedle niego i świeciłam. Aji po północy, bo nie było elektryki. Rano zaś do pracy o piątej do huty. Tyle było spania. Mąż to bardzo ładnie wałeczkiem pomalował, bo wszystko co wzięło do ręki, zrobił. 22 listopada my się kludzili (przyp. red. – przeprowadzali) do naszego domu, a 1 marca się narodził drugi syn Stanisław. Władek miał dwa i pół roku, a ja tak ciężko pracowałam. Władka







Autorka wspomnień z prawnucętami.

my już wzięli do domu i była już rodzina po gromadzie. Na wiosnę my drzewka owocowe sadzili, bo mąż miał przy starym domu, gdzie my mieszkali, dużo drzewek. To my zakładali ogród. Potem jeszcze mieliśmy córkę Marię, która dzisiaj ma 65 lat.

\*\*\*

I na tym mama zakończyła pisanie wspomnień z powodu drętwiejących rąk. Nie ma się co dziwić, w wieku niemal 90 lat, po latach wysiłku fizycznego, ale po operacji oczu, czytała „Głos” i „Zwrot” bez okularów. 91 urodziny obchodziła 14 kwietnia, a 2 maja zmarła po 3 dniowej chorobie spowodowanej pękniętym wrzodem na żołądku. Ale nie o tym chciałbym pisać.

Najpierw o ojcu, który na dodatek był jeszcze zapalonym pszczelarzem, miał niekiedy nawet 16 uli, do tego angażował się w teatrze amatorskim, który prowadziła nauczycielka koszarzyńskiej szkoły Ema Foltyn. Był członkiem zarządu Miejsowego Koła PZKO Milików-Pasieki, a po usunięciu z funkcji prezesa P. Konderli przez wszechwładną Komunistyczną Partię Czechosłowacji (Konderła po prostu przestał być członkiem partii po inwazji na Czechosłowację), został jako jedyny bezpartyjny prezesem Koła w 1972 roku. Koło w roku 1983, mając na koncie 20 000 Kč ale jeszcze 175 członków, rozpoczęło budowę własnego lokalu. We wrześniu 1987 Dom PZKO został otwarty po wielu prze-

ciwnościach ze strony już wynarodowionych i blisko 75 000 godzin odpracowanych w czynnie społecznych przez wszystkich. Czytając to, należy oddać hołd wszystkim współmatronkom prezesów i prezesek kół za wyrozumiałość, bez niej bowiem wszystko by się zacięło w tej maszynie PZKO-wskiej.

Ojciec prezesem był do 1993 roku, później przejąłem tę zaszczytną funkcję i byłem prezesem do 2013 roku. Obecnie prezesem jest Ewa Kawulok, która jest też wójtem Milikowa z ramienia Wspólnoty-Coexystentii.

Mama zaledwie kilka lat pracowała dorywczo w hucie obok swego ojca, a po zamążpójściu przestała. Rodziły się dzieci, zaczęły chodzić do szkoły, no i te 2,5 ha roli koło domu dało jej niezły wycisk. Córka Maria wyszła za mąż, potem synowie Stanisław, Władysław. Doczekała się 4 wnuczek i 1 wnuka a potem 11 prawnuków – najmłodsza Izabelka miała 1,5 roku w dniu śmierci swej prababci. Opiekę nad nią sprawował po śmierci męża syn Stanisław z żoną Marią.

Władysław Drong



◀ Anna Drong ze swoimi dorosłymi dziećmi



# ZMARŁ ALBERT GRZEBIEŃ – „SKRZECZONIANKA”

W IMIENIU ZARZĄDU MK PZKO SKRZECZOŃ OPRACOWAŁ TADEUSZ GUZIUR – SEKRETARZ

**W** sobotę 12 sierpnia zmarł w wieku 93 lat Albert Grzebień, znany i ceniony działacz i społecznik. W latach 1950–55 był nauczycielem w polskiej szkole w Boguminie, po czym przeszedł do bogumińskiej Huty i Druciarni, gdzie pracował aż do emerytury.

Już w okresie po drugiej wojnie światowej zaczął się udzielać na naszym terenie w ruchu młodzieżowym. W latach 1947–51 był członkiem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Skrzeczoni, w zarządzie którego pełnił funkcję sekretarza, a ponadto był członkiem zespołów.

Od 1952 roku udzielał się aktywnie w pracy skrzeczńskiego Koła PZKO. Członkiem zarządu i komisji rewizyjnej był nieprzerwanie w latach 1955–2019, pełnił funkcje przewodniczącego, sekretarza, kierownika świetlicy, a ponad 30 lat starannie i sumiennie wywiązywał się z odpowiedzialnej funkcji skarbnika Koła.

Aktywnie działał w zespołach skrzeczńskiego Koła. Ponad 50 lat był członkiem chóru mieszanego *Hasto*, z którym podczas imprez



Koła, przeglądów, Festiwali PZKO a także wyjazdów do Polski zaliczył ponad 500 występów – jest posiadaczem złotej odznaki I stopnia Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie. W latach 1947–87 był członkiem zespołu teatralnego *Świt*, gdzie 5 lat pełnił funkcję przewodniczącego samorządu zespołu, a w różnych rolach wystąpił na deskach scenicznych ponad 110 razy (w sztukach pełnospektaklowych, jednoaktówkach, skeczach) w Skrzeczoni, okolicy i w Polsce. Najbardziej znany był jednak jako wokalista i humorysta popularnego skrzeczńskiego zespołu estradowo-kabaretowego *Andrusi*, z którym niemal na całym Zaozniu, a także w Polsce zaliczył ponad 200 występów, przy czym największym zainteresowaniem widzów cieszyła się stwarzana przez Niego przebierana postać niezapomnianej i niezwykle popularnej *Skrzeczonianki*.

Ponadto przez 13 lat był członkiem zarządu Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Szkoły przy polskiej szkole w Lutyni Dolnej, pełniąc równocześnie funkcję łącznika PZKO ze szkołą, a także 2 lata udzielał się w zarządzie bogumińskiego Komitetu Miejskiego PZKO. Odzwierciedleniem bogatej i długoletniej działalności społeczno-kulturalnej jest najwyższe pezetkaowskie odznaczenie *Zastużony dla Związku I stopnia* – Złota Odznaka po raz drugi połączona z wpisem do Złotej Księgi Zastużonych Zarządu Głównego PZKO, którą otrzymał w 1999 roku z okazji 70. urodzin.

◀ Zespół kabaretowy *Andrusi* w Grodkowie, 1988 r.







Andrusi w zakładzie karnym, 2005 r.

Za zaangażowanie w ramach już 50-letniej współpracy skrzeczońskiego Koła PZKO z zaprzyjaźnionym Towarzystwem Miłośników Ziemi Grodowskiej otrzymał odznaczenie *Zasłużony dla ruchu regionalnego* przyznane przez Prezydium Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego oraz dyplom i wyróżnienie burmistrza miasta Grodkowa.

Regularnie uczęszczał na wszystkie imprezy Koła, ostatnio był obecny na lipcowym festynie i spływie kajakowym w Wierzniowicach. Zawsze znał sobie czas, by służyć radą i pomocą w ramach



Skrzecznicy na Jarmarku Wielkanocnym, 2005 r.

zespołów *Hasto*, *Świt* i *Andrusi* a także w zarządzie skrzeczońskiego Koła – łącznie 72 lata aktywnej działalności społecznej. Będzie nam Go brakowało w życiu kulturalno-oświatowym, ale pozostanie Jego olbrzymi wkład bezinteresownego działacza i społecznika. Odszedł Człowiek godny najwyższego szacunku, brak którego długo będziemy odczuwać w naszych szeregach.

Cześć Jego pamięci!

Miejscowe Koło PZKO Bogumin-Skrzećoń





# ŻYCIE NA KARTONACH

TEKST: CZESŁAWA RUDNIK / ZDJĘCIA: KARIN DZIADEK

**W** maju premierę w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie miał spektakl *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie*, który do końca sezonu zdążyli obejrzeć widzowie, posiadający abonament. Nie zniknął jednak z afisza, pozostał w repertuarze na następny sezon.

Sztuka popularnego, również w Polsce, czeskiego scenarzysty, reżysera, nawet aktora, Petra Zelenki cieszyła się zainteresowaniem widzów od początku, a powstała w 2001 roku na zamówienie praskiego teatru Dejvické divadlo, gdzie grana była przez osiem lat. W 2005 roku została sfilmowana.

Wtedy też zaprezentowane zostały *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie* w polskim Teatrze Telewizji, ale już wcześniej sztukę wystawiło kilka teatrów w Polsce. Do dziś pokazano tam w różnych miastach około dwudziestu realizacji teatralnych dramatu Petra Zelenki. Grane są także inne jego sztuki, sam Zelenka wyreżyserował w 2007 roku w Krakowie swoje *Oczyszczenie*.

*Opowieści o zwyczajnym szaleństwie* w Teatrze Cieszyńskim są drugą już realizacją tego dramatu współpracującej często ze Sceną Polską Katarzyny Deszcz. W 2012 roku wystawiła go w Elblągu. Warto przypomnieć, że wyreżyserowała też w Scenie Polskiej inną sztukę Petra Zelenki. Spektakl *Job Interviews* w 2018 roku był polską prapremierą w przekładzie Krystyny Krauze.



Ta sama tłumaczka jest autorką polskiej wersji *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie*. Do przedstawienia w Scenie Polskiej reżyserka Katarzyna Deszcz przygotowała również scenografię, we współpracy z Andrzejem Sadowskim, który wymyślił też kostiumy. Zwykłe, współczesne, odzież, którą widzimy na ulicy i którą nosimy w domu. Niecodzienne są natomiast dekoracje.

Déjà vu, pomyślałam, patrząc na zagospodarowanie przestrzeni scenicznej. Pudła udające meblościankę, pudła jako stoliki, wreszcie pudła, w które można spakować coś, a nawet kogoś. A przecież całkiem niedawno, bo przed czterema laty, pisałam o „spakowanych w kartony” przy okazji *Tanga* Sławomira Mrożka w Scenie Polskiej w reżyserii Michała Spiśiaka.

Tam też pudła królowały na scenie, mogły być próbą opanowania bałaganu. Jednak wydaje się, że życie na kartonach częściej sugeruje nieład. Nie tylko w mieszkaniu, co dobrze widoczne jest w *Opowieściach o zwyczajnym szaleństwie*, ale w działaniach człowieka i w jego wnętrzu. Pudła dają poza tym poczucie tymczasowości, określają stadium przejściowe, z którego chce się wyjść.

Nasuwa się porównanie bohatera Mrożka, który nie zgadza się na życie w świecie bez zasad, gdzie wszystko jest dozwolone, ale do walki z zastaną rzeczywistością wybiera niewłaściwą broń, i bohatera Zelenki, którego bardziej niż ratowanie ludzkości od zagłady interesuje szczęście osobiste. To jakby w pewnym sensie porównanie polskiej i czeskiej mentalności.







Aktorzy tworzą barwną galerię postaci. Częstują widzów pikantnymi nieraz i rozbudowanymi opowieściami o swych przeżyciach, problemach życiowych, ale i radościach. Taki naturalizm we współczesnym kształcie. Językiem Zelenki, czyli po czesku, mówi ożywiony Manekin, Tancerka (Gabriela Klusáková).

Dłuzę się nieco pierwszy akt przedstawienia. Nie z winy aktorów, raczej z powodu tępych nożyczek podczas przycinania scenariusza teatralnego. Drugi akt zleci gładko.

Napisana przed ponad dwudziestu laty sztuka Zelenki może dziś wydawać się w pewnym stopniu przestarzała. Trzydziestokilkulatkowie z dramatu już przekroczyli pięćdziesiątkę, mają może doroste dzieci, bo w końcu wielu z nich, niekoniecznie po wystąpieniu pocztą samych siebie w pudle, znalazło jednak swoją drugą połowę.

Nowe pokolenie rówieśników bohaterów sztuki nie używa już raczej telefonów z kablem, uważając je za przeżytek. Nie pamięta, co to budka telefoniczna. Patrzy na życie poprzez ekran smartfona i nie wyobraża sobie swego istnienia bez internetu. Ale czy nie czuje się jeszcze bardziej samotnie?

**Petr Zelenka *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie*. Przekład Krystyna Krauze, reżyseria i scenografia Katarzyna Deszcz, scenografia i kostiumy Andrzej Sadowski, ruch sceniczny Gabriela Klusáková. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie, 6 maja 2023.**

Sam Petr Zelenka, który przyznaje, że lubi Polskę i Polaków, mówi, że interesują go mechanizmy zdarzeń, sytuacji z życia wziętych, nie zagłębianie się w psychologię postaci. Przeciwstawia czeski humor, który charakteryzuje dystans do rzeczywistości, polskiemu śmiertelnie poważnemu spojrzeniu na świat.

Żeby tej psychologii było jak najmniej, trzeba bohaterów wyposażać w pewne szaleństwo, które usprawiedliwia każde działanie. Tak przynajmniej wynika z *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie*. Szaleństwo to jest jednak, paradoksalnie, zwyczajne, co zdaje się być wykluczającą się wzajemnie sprzecznością.

Słownik języka polskiego definiuje szaleństwo jako ryzykowne zachowanie, postępowanie wykraczające poza przeciętne normy i zwyczaje, ale też jako stan psychiczny człowieka niepanującego nad sobą, a nawet jako chorobę umysłową. Przydawka w tytule sztuki oznacza zapewne, że chodzi raczej o dziwactwa, niż dewiacje.

Szaleństwem nazywamy też hulanekę, zabawę, co określił już dawno temu poeta Jan Kochanowski, pisząc w swojej *Pieśni*, że miło szaleć, kiedy czas po temu. W sztuce Zelenki ten odpowiedni do zabawy czas jest bliżej nieokreślony, wydaje się, że życie bohaterów to jedna nieustająca zabawa, także z wszystkimi jej negatywnymi dla organizmu skutkami. A jednak, choć brzmi to groteskowo, tematyka dramatu nie jest zbyt wesoła.

Samotność wśród przyjaciół, sąsiadów, rodziny, niemożność dotarcia do drugiego człowieka, nieumiejętność oddania siebie komuś w darze, niekoniecznie dosłownie w pudle, to główny wątek sztuki. W przedstawieniu Katarzyny Deszcz dobrze widoczny jest w działaniach postaci. Aktorzy

utrzymują swoich bohaterów w ryzach, nie dają ponieść się tendencji do przerysowań.

W odpowiednie cechy, przede wszystkim w nieprzystający przecież pozornie do szaleństwa spokój, wyposażał Marcin Kalesa Piotra, główną postać spektaklu, która niemal nie schodzi ze sceny, a wokół której gromadzą się inne osoby, proszące ją o radę i same doradzające jej, szukające pomocy, towarzystwa, okazji do zwierzeń.

Przez zbudowane na scenie wnętrze, w którym nie brakuje luster, przewijają się kolejne osoby, bardziej lub mniej związane z Piotrem: jego rodzice (Małgorzata Pikus i Tomasz Kłaptocz), przyjaciel Mucha (Kamil Mularz), Alicja i Jerzy (Anna Paprzyca i Dariusz Waraksa), Jana i Alesz (Katarzyna Kluz i Adam Milewski), Sylwia (Lidia Chrzanówna była asystentką reżyserki przedstawienia i obchodziła osobisty jubileusz czterdziestolecia pracy na scenie), Anna (Barbara Szotek-Stonawski), Szeł (Grzegorz Widera).







# ŚLADAMI ZABYTKÓW WIELKICH MORAW

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER

**W** lipcowym numerze zamieściłam krótką relację z tradycyjnych *Dni ludzi dobrej woli*, duchowego spotkania w Welehradzie, upamiętniającego braci Konstantyna/Cyryla i Metodego, nazywanych Apostołami Słowian, którzy w 863 roku przybyli na ziemię Wielkich Moraw i rozpoczęli tu misję chrystianizacyjną.

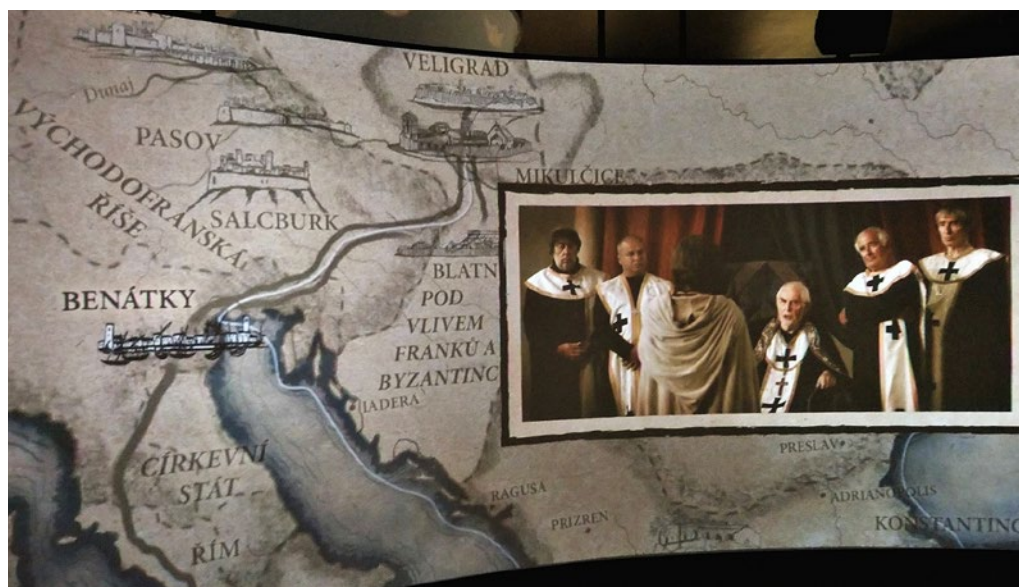
Związany z Cieszynem ksiądz profesor Józef Budniak tak pisał o tej misji w 2009 roku w swej książce *Jednoczeni w różnorodności. Tradycja cyrylo-metodiańska jako paradygmat procesu pojednania Kościołów, kultur i narodów*:

*Przybycie Cyryla i Metodego spowodowało przełom w dziejach regionu. Ogromna rola obu misjonarzy polegała między innymi na tym, że wchodząc do Europy Środkowo-Wschodniej, „nadali kształt literackiej kulturze Słowian”. Udali się na ziemię słowiańską już po rozpoczęciu prac nad tłumaczeniem ksiąg liturgicznych i Pisma Świętego przy użyciu nowego alfabetu, zwanego głagolicą, którego autorem był Konstantyn/Cyryl. Stali się prekursorami języka staro-cerkiewnosłowiańskiego, zrozumiałego dla większości Słowian.*

Po śmierci Cyryla, który w 869 roku zmarł w Rzymie (został pochowany w kościele pod wezwaniem św. Klemensa), jego dzieło kontynuował Metody, którego papież mianował metropolitą ziem słowiańskich.

Dopiero pod koniec życia Metody, arcybiskup Moraw i Panonii, wybrał Welehrad na siedzibę biskupstwa, by tam między innymi ukończyć tłumaczenia Pisma Świętego z języka greckiego na język słowiański.

Zmarł 6 kwietnia 885 roku i został pochowany w kościele katedralnym w Welehradzie. Wraz z upadkiem Państwa Wielkomorawskiego zniknął też ślad pierwotnego Veligradu.







Skansen Archeologiczny w Modrej

Znany nam kompleks kościelny w okolicy miejscowości Staré Město i Uherské Hradiště wybudowali dopiero mnisi cysterscy, którzy przybyli na początku XIII wieku na Morawy. Klasztor welehradzki, jego biblioteka i cała spuścizna tradycji cyrylo-metodiańskiej (były tu bowiem przechowywane dokumenty i pamiątki stanowiące dzieje Państwa Wielkomorawskiego) stały się w 1421 roku łupem wojsk husyckich. Stop-

niową renowację kościoła i klasztoru przeżywały kolejne pożogi wojenne, w końcu w 1784 roku cesarz Józef II dokonał kasacji zakonu cystersów i zamknął kościół w Welehradzie. W miejscu zlikwidowanych posiadłości klasztornych powstała później wioska Modrá.

\* \* \*

Ponieważ pogoda nam sprzyjała, postanowiliśmy rozpocząć naszą wędrowkę właśnie w Modrej, gdzie odkryto w 1911 roku fundamenty najstarszego morawskiego kamiennego kościoła z pierwszej połowy IX wieku (a później podczas prac wykopaliskowych także 36 grobów). Dziś stoi w tym miejscu zrekonstruowany kościółek i ze wzgórza rozciąga się piękny widok na niedaleką welehradzką bazylikę pw. Wniebowzięcia Najświętszej Ma-

rii Panny i świętych Cyryla i Metodego. Ciekawostką jest fakt, że gdy odbudowywano klasztor po kolejnym wielkim pożarze w 1681 roku, materiałem budowlanym były również resztki zburzonego kościołka w Modrej.

Tym, którzy niekoniecznie muszą wędrować śladami pierwszych misjonarzy tych terenów, warto polecić Skansen Archeologiczny w Modrej. Ponieważ znajduje się tu rekonstrukcja wsi z okresu Państwa Wielkomorawskiego (IX wiek), skansen oferuje programy edukacyjne, eksperymentalny wytop metali, produkcję ceramiki, trwają tu też nieustanne badania archeologiczne. W bezpośrednim sąsiedztwie można przyrzec się słodkowodnemu i botanicznemu obszarowi *Žywa voda*, gdzie można z bliska podziwiać naturę, a przez szklany tunel zapoznać się z życiem pod powierzchnią.







nią (ryby, zwierzęta wodne i rośliny typowe dla ekosystemu rzeki Morawy). Tutejsze Centrum tradycji Slovákca szczyty się szlakiem winnym z całoroczną wystawą win oraz muzeum winiarstwa, gorzelnia i miej-

scem do degustacji śliwowicy, a także sklepikiem, w którym można nabyć lokalne produkty. Tu chciałam zwrócić uwagę na regionalną wersję przysmaku, który często pojawia się na naszych śląskich imprezach.

Nie tylko w skansenie można się dowiedzieć, w jaki sposób nasi słowiańscy przodkowie piekli placki chlebowe w glinianych piecach, ale także spróbować, jak smakują ze skwarkami albo wędzonym mięsem, cebulą i kwaśną śmietaną. Podczas welehradzkiej imprezy tylko ogrzewano gotowe placki (patrz zdjęcie) i na miejscu okraszano je według wyboru.

\* \* \*

Choć istniało i nadal istnieje wiele teorii na ten temat, centrum dawnego Państwa Wielkomorawskiego trzeba szukać 4 km dalej, w kierunku południowo-wschodnim od obecnego Welehradu, w Starym Mieście i okolicach miasta Uherské Hradiště. Pomnik Wielkich Moraw w miejscowości Stare Miesto jest zbudowany nad fundamentami pierwszej odkrytej kamiennej budowli wielkomorawskiej na naszym terytorium – kościoła Na Wałach (dziś stoi







w tym miejscu nowoczesny kościół św. Ducha). Pomnik to kompleks budynków, w których szeroka publiczność może odnaleźć informacje o Wielkich Morawach i kulturze państwa wielkomorawskiego, oglądając m. in. znaleziska dokonane w trakcie badań archeologicznych (cenna biżuteria z epoki, narzędzia, repliki ubrań i obuwia). Interesujące jest Centrum Cyrylometodejskie, budynek otwarty w 2022 roku – dzięki multimedialnej ekspozycji, w której wykorzystano fragmenty filmu o Konstantym/Cyrylu i Methodym, można lepiej zrozumieć historię braci soluńskich, nowego alfabetu, zwanego ǵlagolicą, a w ten sposób również początki literackiej kultury Słowian. Kogo interesuje epoka łowców mamutów, może obejrzeć na kolejnym piętrze znaleziska z tej ery.

W pobliżu dawnego Veligradu miał się znajdować kościół metropolitalny arcybiskupa Metodego, w którym został on

pochowany. Ponieważ najazdy Węgrów powodowały ogromne zniszczenia osad wielkomorawskich, dziś nie można dokładnie wskazać miejsca, w którym znajdował się kościół i grób świętego. Szukano go na terenie dzisiejszego Starego Miasta lub wczesnośredniowiecznego słowiańskiego grodziska w Mikulčicach, które w IX wieku stanowiło jeden z najważniejszych ośrodków władzy i kultury Wielkich Moraw. Zainteresowała nas też Wyżyna św. Metodego nad miastem Uherské Hradiště, bowiem podczas prowadzonych tu badań archeologicznych odkryto pozostałości świątyni i kompleksu zabudowań z okresu Wielkich Moraw, rotundę oraz wielki cmentarz (około tysiąca grobów). Ten ważny ośrodek kościelny powstał w okresie działalności arcybiskupa Metodego, który być może właśnie tu został pochowany. Turyści jednak najczęściej odwiedzają to miejsce, bo panuje tu

wielki spokój i można oglądać piękne widoki.

\* \* \*

Chyba najbardziej urokliwym punktem naszej wędrowki były Kopčany, nie tylko dlatego, że jest to miejscowość leżąca nad graniczną rzeką Morawą, a więc już po słowackiej stronie. Tu znajduje się jeden z najstarszych zachowanych zabytków Wielkich Moraw, kościół św. Małgorzaty z Antiochii. Można tu dotrzeć dzięki nowej kładce między Republiką Czeską i Słowacją albo wędrować z leśnego parkingu wśród pól malowanych zbożem i makami. Ten urokliwy kościółek (na tablicy czytamy, że jest najstarszym zachowanym w tym stanie kościołem w naszej części Europy) znalazł się na słowackiej liście informacyjnej światowego dziedzictwa UNESCO i warto go odkryć, zanim pojawią się na tym spokojnym pograniczu hałaśliwe rzesze turystów.







14

## SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

# LUTYNIA DOLNA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

**N**a spacer po Lutyni Dolnej zabrała mnie przez tamtejszego MK PZKO Maria Sztwiertnia wspólnie z Renatą Ćmiel (fot. 14). Wędrówkę po miejscowości rozpoczynamy w samym centrum Lutyni Dolnej – na parkingu przy Domu Kultury (fot. 1).

Koło PZKO w Lutyni Dolnej nie ma swojej stałej siedziby. Wynajmuje odpłatnie sale na imprezy właśnie tutaj – w miejscowym Domu Kultury. – *Od założenia Koła w listopadzie 1947 roku spotykano się w gospodach u Kozubka i Grauera, potem w świetlicy w szkole, bale urządzaliśmy w Domku Działkowców. W 1985 roku w ramach „Akcji Z” wybudowano ten Dom Kultury. Sama też tutaj przy budowie machałam łopatą – moja przewodniczka wskazuje na budynek będący centrum życia kulturalnego wsi. I zaczyna opowiadać o historii swej miejscowości.*



1





## LUTY, CZYLI SROGI

– Lutynia Dolna jest zapisana w księdze optacania dziesięciny do biskupstwa wrocławskiego w 1305 roku. Nazwa Lutynia pochodzi najprawdopodobniej od słowa luty, czyli srogi, ponieważ wiały tu północne wiatry i klimat był srogi. Wtedy była to po prostu Luthina. W 1365 roku została rozdzielona na Lutynię Polską i Lutynię Niemiecką (Polnisch Leuten i Deutsch Leuten). Nim rozpoczęła się kolonizacja tych terenów, były tutaj lasy i mokradła, bagna. Dawna Lutynia Polska to obecna Orłowa Lutynia, a my jesteśmy w Lutyni Dolnej, dawniej do roku 1946 Lutyni Niemieckiej – wyjaśnia moja przewodniczka.

Z centrum, spod Domu Kultury, ruszamy w stronę kościoła. Pierwszym mijanym budynkiem jest apteka (fot. 2). – Wybudował ją w stylu secesyjnym w 1900 roku miejscowy lekarz Jan Skopal. Zawsze była i do tej pory jest apteką. Na górze były kiedyś mieszkania, później przychodnie lekarskie, dentysta – informuje pani prezes.

W oddali widać polską szkołę (fot. 3). – Tam pojedziemy później – zapowiada moja przewodniczka.

## KOŚCIÓŁ, CMENTARZ I FIGURY ŚWIĘTYCH

Zmierzamy w stronę kościoła św. Jana Chrzciciela. Wcześniej jednak mijamy dwa pomniki ofiar wojen światowych. Po lewej stronie drogi idąc od centrum w stronę kościoła upamiętniono ofiary pierwszej (fot. 4), naprzeciw zaś drugiej wojny światowej.

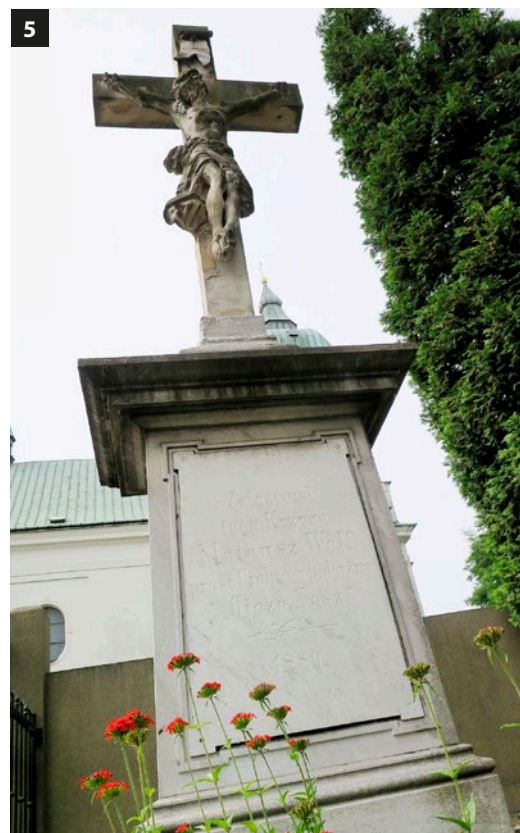
Gdy zbliżamy się do kościoła, akurat rozbrzmiewają dzwony z wieży. Moja przewodniczka wyjaśnia mi, że od roku 2012 można tu słyszeć tę samą melodię, jaka rozbrzmiewa z słynnej katedry westminsterskiej w Londynie.

Przed kościołem natomiast stoi krzyż z polskojęzycznym napisem (fot. 5) oraz barokowa rzeźba biskupa św. Patryka z 1749 roku, która przypomina hrabiów Taafe z Irlandii, właścicieli majątków w Lutyni. Właśnie Mikołaj Taffe z żoną zbudowali w 1746 murowany barokowy kościół w miejscu pierwotnego kościoła drewnianego. Został on poświęcony przez biskupa wrocławskiego Filipa Gotharda Schaffgotscha dopiero w roku 1759. Moja przewodniczka opowiada mi też ciekawą legendę

dotyczącą budowy kościoła, przy którym się znajdujemy. – Kościół zamierzano wybudować w innym miejscu – na przeciwległym wzgórzu, przy zamku. Ale w nocy cały materiał przygotowany do budowy przenieśli się z tamtego miejsca w to. Gdy powtórzyło się to kilkukrotnie, zaczęto budowę tu, w tym miejscu – opowiada Maria Sztwiertnia.

Obchodzimy kościół, gdzie moja przewodniczka pokazuje mi archiwalne zdjęcia budynku świątyni (fot. 6) i wyjaśnia, że wybudowany jako katolicki kościół w okresie reformacji stał się świątynią ewangelicką, a w czasie kontrreformacji powrócił w ręce katolików. Koło wejścia na cmentarz stoją rzeźby św. Antoniego z Padwy (fot. 7) oraz św. Jana Nepomucena (fot. 8).

Przy kościele znajduje się cmentarz. Moje przewodniczki oprowadzając mnie po nim, wskazują na kilka nagrobków osób ważnych w historii Lutyni. – Ksiądz Henryk Dziekan urodził się w 1843 roku w Stonawie.







Był tutaj proboszczem przez 33 lata, od 1888 do 1921 roku. Obecnie jego grobem opiekuje się PZKO – wyjaśnia prezes MK PZKO w Lutyni.

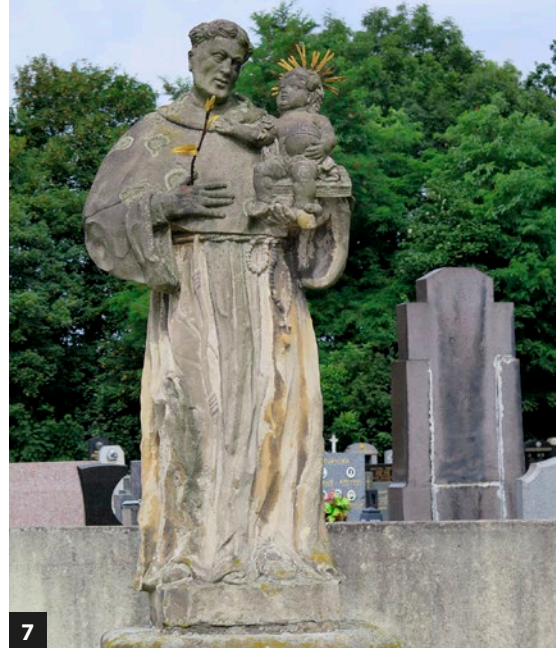
Dalej wędrujemy pod główny krzyż cmentarny (fot. 9) z polskim napisem (fot. 9b). Moje przewodniczki pokazują mi także kilka grobów innych zasłużonych osób, jak: Emil Jędrzejczyk – profesor orłowskiego gimnazjum, państwo Gogótkowie – aktorzy Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Ciekawy jest także grób Emanuela Babisza (fot. 10). – Pan Emanuel z żoną Agnieszką użyzyli w latach 1914–1930 kilka pokoi swojego prywatnego domu na klasy dla uczniów polskiej szkoły. Znany w okolicy był też inny Babisz – Jan Babisz Lutynski, który w latach 1812–1816 był zbójnikiem, a podczas przesłuchań w Goł-

kowicach został zabity – opowiada Maria Szwiertnia.

Naprzeciw kościoła znajduje się plebania (fot. 11) wybudowana w 1920 roku. – Przedtem księża przebywali w Dziećmowicach – wyjaśnia. Na odnowionej elewacji budynku znajduje się napis „Oto Baranek Boży” oraz symbole: czarny kapelusz kardynalski – oznaka księży w heraldyce kościelnej, laska pasterska z krzyżem, z którą powszechnie przedstawiany jest Jan Chrzciciel oraz duża litera „J” z muszlą oznaczająca chrzest.

## PRZEZ CENTRUM MIEJSCOWOŚCI

Z cmentarza wracamy z powrotem do parkingu, na którym zaczynałyśmy nasz



spacer. Pod kościołem po prawej stronie znajduje się najstarszy budynek murowany z roku 1853, obecnie czeska szkoła podstawowa dla klas 1–5. – Pierwotnie w tym miejscu stała drewniana szkoła ludowa, w której uczono po polsku, morawsku, niemiecku i czesku podług tego, jakim językiem mówił nauczyciel – moja przewodniczka wskazuje na obecnie murowany, różowy budynek. – W 1914 roku postanowiono wybudować obok polską szkołę wydziałową, którą jednak otwarto dopiero za 16 lat i to w innym miejscu, na przeciwległym wzgórzu – dodaje.

Mijamy szkołę i podążamy lekko w dół, w stronę głównej drogi. Na wprost, wśród drzew, widzimy kolejny pomnik, tym razem poświęcony radzieckiemu żołnierzowi,







10



11

który zginął tutaj w czasie II wojny światowej. Nie podchodząc tam skręcamy w lewo. Moje przewodniczki wyciągają archiwalną fotografię miejsca, w którym się znajdujemy (fot. 12). – Ten budynek został zbudowany na początku XX wieku, a znajdowali się tam najpierw fotograf, fryzjer, szewc, później zmieniali się różni kupcy i do dziś w tym budynku funkcjonują dwa sklepy i salon fryzjerski. A tą ulicą od 1913 do 1973 toku jeździł tramwaj z Bogumina do Orłowej – wspominają. Dodają, że w obecnie żółtym budynku, który widzimy na wprost, znajduje się poczta.

Idziemy wzdłuż głównej drogi, która prowadzi do Bogumina. Skręcamy w lewo, a droga wiedzie nieco pod górę. – W czasach Larischa w Lutyni była gorzelnia i Larisch częściowo płacił swym pracownikom wódką. Rozwinęło się pijaństwo, co było bardzo niedobre dla rodzin naszych przodków... – zauważa Maria Sztwiertnia. – Jesz-

cze przed kowidem mieliśmy tu, w Lutyni Dolnej, osiem gospód. Jedna z nich była właśnie tutaj – wskazuje.

Kolejnym historycznym budynkiem jest dawna remiza straży pożarnej (fot. 13). – A ten zielony domek, to była piekarnia u Kupki. Piekli tutaj fantastyczny chleb i wspaniałe kołaczki. Ale już nie istnieje – moje przewodniczki wskazują na zwykły dom rodzinny mniej więcej naprzeciwko strażnicy.

### POLSKA SZKOŁA PODSTAWOWA

Dochodzimy do gmachu polskiej szkoły (fot. 14, str. 40), którą otwarto w 1930 roku. – Były czasy, kiedy było tu dwustu uczniów. Teraz jest mniej, ponad sześćdziesiątka – stwierdza Maria Sztwiertnia. Ze szkołą tą moja przewodniczka jest związana w zasadzie całe życie. Wspomina, że

jej tata był tutaj przeszło 20 lat dyrektorem, a nauczycielem jeszcze dłużej, od 1964 do 1996. – Mama była woźną, teściowa była woźną, szwagierka była woźną – Maria Sztwiertnia wylicza rodzinne związki ze szkołą.

– A ten mniejszy budynek obok (fot. 15), to była polska „ludówka” a później przedszkole. Przez jakiś czas mieliśmy tam też świetlicę naszego koła PZKO – dodaje.

Przy szkole zwracamy. Przed sobą widzimy kominy elektrowni w Dzieńmorowicach. Schodzimy w dół chodnikiem wzdłuż głównej drogi – tak, jak przyszliśmy. Dochodzimy z powrotem do centrum w miejsce przy zakręcie ulicy, którą jeździł tramwaj. W oddali na wprost, przy ślepej ulicy U Kina, która jest obecnie rozkopana tak samo jak pół Lutyni, gdyż trwa budowa kanalizacji, znajduje się trawiasty teren, na którym stał do 2007 roku budynek dawnego kina Pano-



12



13





15

rama. Nieopodal zaś, w niewielkim parku, znajduje się plac zabaw dla dzieci. Po przeciwległej stronie głównej ulicy ustawiono budkę z lodami.

### TROCHĘ GOROLIJI W LUTYNI

– A tutaj mamy trochę goroliji – moja przewodniczka wskazuje na budynek drewnianego stoiska (fot. 16). – A tu, po prawej stronie, jest nowa remiza strażacka wybudowana w latach 50. XX wieku (fot. 17). Tam w oddali, to był obiekt TJ Sokola, a obok było boisko. Obecnie w tym budynku jest piekarnia – moja przewodniczka wskazuje w lewo (fot. 18).

### MIĘDZY KARWINĄ A BOGUMINEM

Dochodzimy do skrzyżowania z sygnalizacją świetlną. Główna droga między Karwiną i Boguminem właśnie w tym miejscu zmienia nazwę z Karwińska (w prawo) na Bogumińska (w lewo). Na wprost zaś widzimy ruiny dawnego zamku (fot. 19).

– W latach 1700–1792 właścicielami Lutyni Dolnej został ród Taffów. Za Taffa został wybudowany ten zameczek. Później mieli go Larischowie. Za księcia Kazimierza II Lutynia stała się krainą stawów. Było w Lutyni i w sąsiednich Wierzniowicach około dwudziestu stawów. Teraz mamy tu tylko jeden staw wykorzystywany gospodarczo. Hodo-

wane są tam karpie, sumy i amury. Znajduje się w kierunku Dzieńmorowic, nazywany jest Parafialnym – „Farskim”, a jego gospodarzem jest Czeski Związek Wędkarski z siedzibą w Boguminie. Ale tam nie pójdziemy – wyjaśnia moja przewodniczka.

– W 1792 roku do Lutyni Dolnej przyszedł Larisch i wymyślił sobie, że zamiast stawów będzie tutaj wypasał owce. Było tu 30 tysięcy owiec merynosów. Żeby zrobić pastwiska, musiał wysuszyć stawy. Tak więc ludzie tutaj nie mieli łatwego życia ani za Taffego, ani za Larischa... – stwierdza moja przewodniczka.



16

### WZDŁUŻ GŁÓWNEJ DROGI

Skręcamy w lewo i idziemy wzdłuż głównej drogi do Bogumina. Nie jest to przyjemny odcinek spaceru – ruch jest spory. Na szczęście jest chodnik. Po lewej stronie znajduje się nowe osiedle *Slunečný vrch*.

– Jest to osiedle ponad dwudziestu domków rodzinnych budowanych stopniowo od 2011 roku. W Lutyni Dolnej mamy 5300 mieszkańców. Moglibyśmy być miastem, ale jesteśmy jeszcze wioską – wyjaśnia moja przewodniczka.



19



17



18



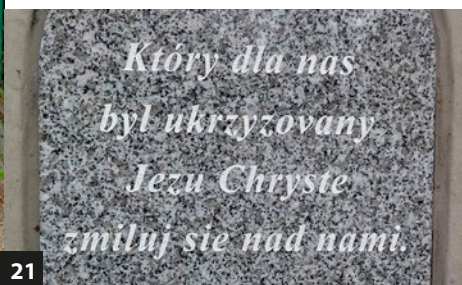


## NIERAD

Dochodzimy do części Lutyni Dolnej, która nazywa się Nierad. – *Mówi się, że tu nie rad robili, czyli nie lubili pracować* – moja przewodniczka wyjaśnia jedną ze znanych wersji etymologii nazwy miejscowej. – *Ale to jest tylko taka legenda* – pośpiesznie dodaje i wyjaśnia, że tak naprawdę ta nazwa miejscowa pochodzi od największego stawu lutyńskiego Nierad.

Wzdłuż głównej drogi idziemy na szczęście tylko 650 metrów, po czym, po przejściu na drugą stronę ruchliwej szosy, skręcamy w ulicę Bezruča o dużo mniejszym natężeniu

20 21



ruchu. Prowadzi ona do stacji kolejowej Lutynia Dolna, a dalej do Wierzniowic.

## W STRONĘ WIERZNIOWIC

Ulicą Bezruča pójdziemy 760 metrów. Mniej więcej w połowie tego odcinka, gdy w prawo odchodzi ulica Przy Krzyżu, znajduje się krzyż z roku 1909 (fot. 20). Widnieje na nim polsko-czeski napis. Polsko-czeski w tym sensie, że w jednym zdaniu miesza się polska i czeska pisownia: *Który dla nas był ukrzyżowany Jezu Chryste zmiłuj się nad nami* (fot. 21).

## STODOŁA

Za przystankiem autobusowym Lutynia Dolna, strażnica straży pożarnej (Dolní Lutyně, pož. zbroj.), i gospodą U Bystronia (Restaurace U Bystronů) skręcamy w prawo, w ulicę Do Pískowni. Przechodzimy przez mostek nad Lutyńką. Po chwili dochodzimy do drewnianej stodoły wielobocznej, tzw. Rakusowej, z 1805 roku. Gruntowny remont został tu przeprowadzony w latach 2001–2002. Usunięto pokrycie, stare belki, przeprowadzono rekonstrukcję więźby, naprawiono fundamenty, piwnicę. Stare pokrycie było zastąpione nowym, dokładnie takim samym, jakiego wymagał charakter budowli objętej ochroną zabytków (fot. 22), (fot. 23) i (fot. 24). Zabytek ten jest jedną z ostatnich zachowanych stodół typu śląskiego.

Przy stodole skręcamy w prawo. Idziemy 1,2 km, po czym dochodzimy do znajdujących się po naszej lewej stronie zabudowań (fot. 25). – *Znajduje się tam siedziba i sklep Spółki agrobiznesowej Netis, s.r.o, która została założona w 1999 roku. Budynki gospodarstwa zbudowano już w połowie ubiegłego wieku i przez cały okres swojego istnienia były wykorzystywane do celów rolniczych, takich, jak hodowla krów mlecz-*



22



23



24





25



26

nych, jałówek, cieląt i świń. Przedmiotem działalności spółki Netis jest produkcja i sprzedaż produktów roślinnych i zwierzęcych. Koncentruje się na produkcji mleka i produktów mlecznych – wyjaśnia moja przewodniczka.

Kawałek dalej, po prawej stronie, znajdują się ruiny zamczku (fot. 26 i 27). Ruiny późnorenansowego zamku, który został zbudowany na przelocie XVI i XVII wieku przez ród Taaffe, który był właścicielem dóbr Lutynia w latach 1700–1792.

– Do starego zamku dobudowano później tzw. nowy zamek w postaci mniejszego

barokowego dwupiętrowego budynku. Stary zamek przekształcono w budynek gospodarczy i usługowy. Rodzina Taaffe wykorzystywała zamek w Lutyni jako swoją letnią rezydencję. W 1792 roku nowym właścicielem Lutyni Dolnej został hrabia Jan Larisch-Mönnich i zamek stracił swoje znaczenie – wyjaśnia moja przewodniczka.

Stąd już tylko 150 metrów do skrzyżowania ze światłami na głównej drodze Karwina – Bogumin. A od tego skrzyżowania kolejne 150 metrów do parkingu, na którym zaczynałyśmy nasz spacer.

Za nami 5 km wędrówki.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Hawierzowie-Błędowicach serdecznie zaprasza na

Pochód dożynkowy od dwora zamkowego  
Dożynkový průvod od zámeckého statku

# DOŽYŃNKI ŚLĄSKIE

dla najmłodszych:  
dmuchany zamek do skakania,  
strzelnica, wędka

dania z grilla, placki/stryki,  
jelita z kapustą  
piwo, kawa,  
kolacze, loteria

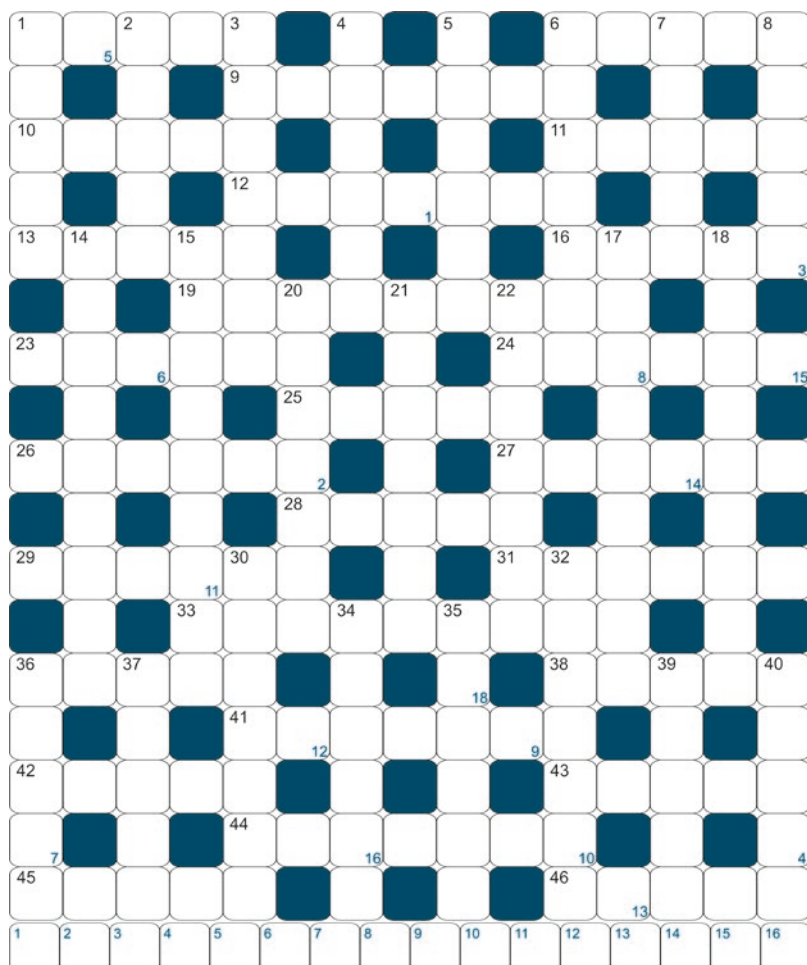
**2.9.2023** o godz. 14.00 w ogrodzie Domu PZKO  
ve 14.00 hod. v zahradě Domu PZKO

**Program:**

Obrządek dożynkowy	zespoły: ZR Błędowice Kamraci Kamratki z Kamratami Vonička	kapele: Jagar Partycja Bezmiana
--------------------	--	--

Wsparcie finansowe: Województwo Morawsko Śląskie, Miasto Hawierzów oraz Konsulat Generalny RP w Ostrawie  
Finanční podpora: Morávskoslezský kraj, Město Havířov a Generální konzulát RP v Ostravě



**POZIOMO:**

1. książkę Nowogrodu
6. ciężarówka z Koprzywnicy
9. siana jesienią
10. opieka
11. może zagrać w pantomimie
12. młode, rosłe drzewo z rodziny bukowatych
13. przemówienie
16. hinduski dostojnik
19. ptak z rzędu kraskowatych
23. stolica stanu Kansas
24. okres czterech tygodni przed Bożym Narodzeniem
25. hrabina z powieści Kraszewskiego
26. pospolicie o brzuchu
27. kwietniowy solenizant
28. nieprzetłumaczalne wyrażenie
29. przyjeżdża na białym koniu
31. słynny krążownik
33. arystokratyczna dama
36. pożywny napój
38. umowa o pracę z aktorem
41. Aleksander, polski malarz i rysownik
42. wymyślił alfabet z kropek i kresek
43. jednoczesne brzmienie kilku dźwięków
44. gangrena
45. zimowy pojazd dla dzieci
46. stadium rozwoju owada

**PIONOWO:**

1. wyspa z *Kolossem*
2. chłosta
3. paradny sztylet
4. duży port w Hiszpanii
5. tam produkują słynne czeskie piwo
6. książę normandzki, przywódca I krucjaty
7. kierunek rozwoju
8. przepływa przez Weronę
14. ulica dla spacerowiczów
15. pospolity polski krzew
17. miejsce koronacji królów niemieckich
18. efektowne podrzucanie
20. obłączka pod zamkiem
21. znany kompozytor włoski
22. płynię w Turcji i uchodzi do Morza Śródziemnego
30. Indianie z czubami
32. wpływa do Amazonki
34. Wsewołod, słynny radziecki hokeista i trener
35. monosacharyd zawierający grupę aldehydową
36. napój z kobyłego mleka
37. święta księga muzułmanów
39. od przybytku nie boli
40. orzęz szerszenia

ROZWIĄZANIE DODATKOWE  
(Plaża nie dla tekstylnych)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: [info@zwrot.cz](mailto:info@zwrot.cz) do **8 września 2023**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 7/2023: Chłopcy radarowcy!

Nagrodę, bon do Vinotéki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Elżbieta Vavříkova z Karwiny-Raju. Gratulujemy!

Nagrodę w Konkursie Kopernikowskim otrzymują Emilka Michalíková z PSP Trzníec oraz Elżbieta Vavříkova.



VINOTÉKA JAKUB

**NAJLEPSZE  
WINA W  
CENTRUM  
CZESKIEGO  
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz  
Smetanova 1908/9  
CZESKI CIESZYN



**15-16** W Jabłonkowie odbyły się tradycyjne Dni Miasta Jabłonkowa. Centrum Kultury i Informacji w Jabłonkowie przygotowało ciekawy program dla dzieci i dorosłych. W niedzielę poświęcono sztandar miejscowej ochotniczej straży pożarnej i nagrodzono osobistości miasta. *Jabłankowskie Jabko* otrzymali Ivan Geissler, Stanisław Wojtas, Pavel Lamacz, Jana Sagitariová oraz Barbara i Zbyszek Sikorowie. Następnie na scenie pojawiały się zespoły. Zaśpiewał męski chór *Gorol*, wystąpiła też orkiestra dęta *Jablunkovanka*. Wielkie owacje zebrały miejscowe zespoły *Zaolzi* i *Blaf*. Czadu dała Leona Machálková. Gwiazdą wieczoru był Petr Kolář, na występ którego przybyły tłumy. ▼



**16** W Trzyńcu odbył się Przegląd Mniejszości Narodowych. Sięgające ponad 30 stopni Celsjusza upały nie odstraszyły ani wykonawców, ani publiki i rynek przed Domem Kultury *Trisia* zapełniły tłumy. Wystąpiły zespoły czeskie, polskie, słowackie, romskie i greckie. Oprócz kultury muzycznej i tanecznej poszczególnych narodów nie zabrakło także możliwości poznania ich kultury kulinarnej. Była to już XIX edycja przeglądu. Polską społeczność reprezentowała Zuzana Wania – uczennica Polskiej Szkoły Podstawowej im. Gustawa Przeczka, która zaśpiewała w pierw solo (przy fortepianowym akompaniamentcie Przemysława Orszulika), a następnie wspólnie z siostrą Magdaleną Staszczak. Wystąpili też Zespół Taneczny *Oldrzychowice* oraz Kapela Górska *Nowina* z Jabłonkowa. Oprócz występów prezentowano sztukę kulinarną mniejszości. MK PZKO Leszna Dolna sprzedawała *rojberkę* i placki ziemniaczane. Swoje stoisko z *bachorami* i *grochulą* prowadziło MK PZKO Bystrzyca. Na imprezie można też było podziwiać kunszt rzemieślników z Mikroregionu *Gorolsko Swoboda*.

**17-21** Po raz trzynasty Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Trzanowicach zorganizowało półkoloniję *Lato z tradycją*. Ponad czterdzieścioro dzieci pogłębiało na nich znajomość języka polskiego, zapoznawało się z tradycjami przodków i przygotowywało występ na tegoroczne *Trzanowickie dożynki*, które odbędą się 23 września 2023 roku. Organizatorem zajęć dla dzieci jest miejscowe koło PZKO we współpracy ze Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej w Republice Czeskiej w ramach *Wakacji na Zaolziu*. ▼



**17-28** W Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie-Mostach odbyły się dwa turnusy półkolonii w ramach *Wakacji na Zaolziu*. Ostatnie półkoloniję w Mostach będą miały miejsce w połowie sierpnia. ►

**22** Klub Młodych *Grórí* działający przy Miejskowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Bystrzycy zorganizował imprezę plenerową zatytułowaną *Sahara party*. Przedpołudnie odbywało się w duchu sportowym. Na boisku koło potoku Głuchówka rozgrywano turniej siatkówki plażowej. Zgłaszać mogli się nie tylko członkowie Klubu Młodych *Grórí*, ale też inni klubowicze. Po wysiłku fizycznym w bystrzyckim parku PZKO czekał na zgromadzonych poczęstunek w postaci pieczonego prosiaka. Młodzi mieli również okazję nauczyć się robić drinki. W miłej atmosferze bawili się do rana. ▼



**22** Zespół Taneczny *Oldrzychowice* wyjechał nad polskie morze na warsztaty taneczne. Tancerze pod okiem instruktorów uczyli się nowych tańców żywieckich i śląskich, które następnie zaprezentowali podczas *Góralskiego Świąta* i *Dożynek na Fojstwiu*.

**22** Gminy Nawsię, Gródek, Nydek wraz ze schroniskiem na Filipce po kilku latach przerwy znowu zorganizowały Festyn na Filipce. Goście festynu mogli wysłuchać Chóru *Gorol* i bawić się przy muzyce kapeli *Blaf*. ▼





**27** W Domu Polskim w Bystrzycy odbyły się warsztaty taneczno-wokalne oraz koncert kapeli góralskiej *Śleboda*, która przyjechała z Zakopanego. Wydarzenie odbyło się w ramach *Polskich czwartków* organizowanych przez Kongres Polaków i MK PZKO w Bystrzycy. W warsztatach mogli wziąć udział miłośnicy tańca, a także muzyki góralskiej. Uczestnicy mieli możliwość nauczyć się najprostszych tańców podhalańskich – m.in. takich kroków, jak *zwyrwanie*, *bockowanie* i *cupkanie*. W trakcie części wokalne warsztatów zgromadzeni zapoznali się z gwarą podhalańską i spróbowali zaśpiewać kilka śpiewek. ▼



**29** Koncert jazzowy formacji *Karol Ochodek Trio* przyciągnął do kawiarni Kameralik tylu słuchaczy, że niewielki lokal ledwo ich pomieścił. Pochodzący z Pszczyny gitarzysta i wokalista wraz z dwoma kolegami podczas koncertu sięgnął do jazzowych standardów, a także do etnicznej muzyki arabskiej. ▼



**29** W Ligotce Kameralnej odbył się tradycyjny Jarmark Ligocki organizowany przez gminę. W programie między innymi wystąpił Zespół Pieśni i Tańca *Olza* z Czeskiego Cieszyna oraz kapela *Lipka*. Swój dorobek prezentowało również Miejsce Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W ostatnią lipcową sobotę przy Domu Kultury w Ligotce Kameralnej trwał jarmark. Uczestnicy mogli nie tylko poprobać potraw przygotowanych w stoiskach gastronomicznych, ale również nacieszyć się bogatym programem kulturalnym. Na dwóch podiach występowały zespoły regionalne, wokaliści oraz zespoły muzyczne.

**29** W Łomnej Dolnej odbyły się 11. Doroczne Zawody Zaprzęgów Konnych. Nie zabrakło również stoisk gastronomicznych, z których każdy z pewnością wybrał coś dla siebie. Smakołyki oferowało również MK PZKO w Łomnej Dolnej. ▼



**29** Uroczystie rozpoczęto jubileuszowy 60. Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle. Na wstępie ruszył korowód, w którym zaprezentowały się zaproszone zespoły. Po nim rozpoczął się program w amfiteatrze im. Stanisława Hładyny. Zespół *Wisła* rozpoczął program tańcami cieszyńskimi. Następnie na scenie pojawili się po kolei zaproszone zespoły z Kadzidła, Radzionkowa, Łącka i Żywca. Na scenę zaproszono również zespoły zagraniczne z Indii i Meksyku. Wokół amfiteatru rozmieszczone były stoiska z daniami regionalnymi i wyrobami rękodzieła. Uczestnicy Tygodnia Kultury Beskidzkiej mogli spróbować placów z blachy, szaszłyków, bigosu i kołaczy. Dla dzieci były przygotowane atrakcje. ▼



**29** W Milikowie odbyły się tradycyjne Dni Milikowa, które znane są jako Festyn na boisku. Oprócz ciekawych występów odbyła się olimpiada, w której wzięły udział organizacje działające w gminie. Konkurencje rozbiły wszystkich, którzy przyszli na imprezę do Milikowa. Olimpiadę wygrało Miejsce Koło Macierzy Szkolnej. ▼



**30** W Karwinie-Raju odbył się odpust św. Anny. Rozpoczął się o godzinie 8:00 mszą świętą w języku polskim w miejscowej Kaplicy św. Anny. Już od godziny 9:00 ludzie przychodzili do ogrodu Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, gdzie można było zjeść domowe kołacze, napić się czegoś dobrego, spotkać się z kolegami ze szkoły, a dla dzieci przygotowano różne gry oraz malowanie kredą na asfalcie. Program artystyczny w ogrodzie rozpoczęła góralska kapela *Czerchla*. Później widzowie oglądali występy Zespołu Tanecznego *Trzanowice* oraz zespołu dziecięcego *Dziecka z Trzanowic*. Po nich wystąpiła założona przez Lecha Gattnara kapela *Dobry wieczór*. Ostatnim punktem programu była kapela *Galaxie Rock*, która zagrała między innymi polskie utwory rockowe. ▼





# PAMIĄTKA RODZINNA

FOTOGRAFIA ŚLUBNA PAŃSTWA ANNY I WŁADYSŁAWA DRONGÓW, 1952 r.

Ze zbiorów państwa Drongów / Przygotowała Sylwia Grudzeń



Fotografia ślubna, czarno-biała, przedstawiająca nowożeńców w ujęciu do połowy postaci, głowy na wprost, ciała lekko zwrócone do siebie, dolną część kadru wypełnia trzymany przez panią młodą bukiet z goździków i asparagusa. Pan młody ubrany jest w ciemny garnitur, białą koszulę i jasny krawat, w kieszeni ma białą, koronkową chusteczkę. Pani młoda ma na sobie białą suknię z zaokrąglonym kołnierzykiem, włosy falowane, upięte po bokach, na głowie biały wianek z przypiętym welonem opadającym na ramiona. Fotografia przedstawia Annę i Władysława Drongów, którzy wzięli ślub w 1952 roku. Wspomnienia pani Anny Drong znajdują się w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: [sylwia@zwrot.cz](mailto:sylwia@zwrot.cz), tel. 777 710 648.